

Antoni Gorecki ps. Goral

Urodzony jestem w Nowogrodku w 1927 r. Ojciec (Antoni), tak jak i dwaj wujowie byli wojskowym, podoficerem. Już przed wojną nie był w służbie czynnej, chyba od 1933 roku. W 1939 został powołany do wojska i już nie wrócił z frontu. Według ostatniej wiadomości znajdował się po wschodniej stronie - w Mińsku czy w Grodnie. Ja wówczas byłem małym chłopcem, miałem 12 lat.

Cały ten upadek Polski zrobił na nas przygnębiające wrażenie. Bo to tak raptownie się stało, zaledwie wojna się zaczęła, było kilka takich popiochów, alarmów. Ja w czasie wojny byłem w Ejszyszkach - takim małym miasteczku pod Wilnem, leżącym na "trakcie Piłsudskiego", który prowadził do Warszawy; bombardowań tam nie przeszliśmy. Ten odwrót wojska polskiego, to było coś żalnego. Każdy wyglądał swoich bliskich, pytali - a o mężów, a o ojców. A tutaj doszły do nas słuchy, że armia radziecka przekroczyła granice Polski. Jeszcze na razie nie widzieliśmy tej armii, ale było wiadomo, że już ona tu jest - na terenie Wilenszczyzny. Może mój ojciec był w tej grupie, co trafiła na jednostkę armii radzieckiej.

Nie mieliśmy żadnych zasobów - ani majątku żadnego, z którego moglibyśmy żyć, utrzymywaliśmy się tylko z pensji ojca. Matka (Janina) nie pracowała, a było nas jeszcze troje - ja najstarszy, siostra i najmłodszy brat. Matka była wystraszona, co z nami pocnie, jak da radę. No i przyszedł jakiś człowiek. Jak się później dowiedziałem - przekazał mamie wiadomość, że był z ojcem gdzieś na terenie wschodnim i byli tam w jakimś obozie. To była radość, bo skoro on przyszedł, to i ojciec przyjdzie - skoro przyjdzie armia radziecka, to ci ludzie, którzy są po tamtej stronie, wrócą do nas. Niestety - przeszło święto Bożego Narodzenia, później Wielkanoc, takie święta, na których rodzina bywa w pełnym składzie - i nic.

Gdy przyszła armia radziecka, to nas - jako dzieci - interesowała przede wszystkim sama armia - technika, czorgi, bo to słyszeliśmy raptem taki niesamowity hałas, szum, a to jechali czorgi radzieckie po bruku. Strasznie dudniły, a po nich ciężarówki z wojskiem. Patrzyliśmy na to z przerażeniem. Pamiętam taki charakterystyczny zapach. W naszym miasteczku mowiliśmy potem, że to "światami pachnie".

Matka mnie zmusiła, bo jednak do takiego zwykłego żołnierza jest takie uczucie, że "nasi też tak" - z chlebem wyszedłem na rynek. Zawinęła w białą serwetkę bochen, żeby poczęstować żołnierzy, jak będą szli. I zrobiłem to. Jak zobaczyli, że ktoś daje, to się szyki momentalnie psuły, bo jeden przez drugiego brat. Oficerom - broń Boże nie dawałem; zresztą - nie wzięliby nawet. Ale zaraz przybiegł jakiś komisarz czy politruk i mnie stamtąd wygnął.

Dziwiło mnie, dlaczego żołnierze radzieccy mają kurtki na lewą stronę - pikowaniem do góry. A to był waciak, ale ja tego jeszcze nie wiedziałem. Poznałem go dobrze dopiero parę lat później.

W tym czasie mieliśmy własny domek, a raczej mieszkaliśmy w domku babci - drewnianym, schludnym, ale celowo zrobiliśmy tak, żeby wyglądał na zaniedbany, żeby nie rzucał się w oczy. Pamiętam, jak jeden z Rosjan zauważył, że u nas są aż trzy łotka i strasznie się temu dziwił. Mama zdjęła wszystkie pierścionki i obrączkę z rąk, żeby nie wyglądać jak kurak czy "pomieszczik".

Jeszcze przed przyjsciem wojsk radzieckich zawiązał się jakiś komitet. Z tego, co mówili o nim ludzie, wiedziałem, że nie było tam ludzi solidnych, należał do tego komitetu m.in. niejaki Jodko, który był recydywistą. Byli tam i Polacy i Żydzi.

W naszej okolicy Litwinów było niewiele, jedynie w odległych wsiach w stronę Oran, natomiast w Ejszyszkach, które było miasteczkiem targowym, mieszkano wielu Żydów - sklepikarzy przeważnie i rzemieślników. Nie widziałem, żeby Żydzi z kwiatami witali Rosjan,

ale niektórzy biedniejsi należeli pewnie do organizacji prokomunistycznych jeszcze wcześniej, i od razu znaleźli się w tym Komitecie. Bo była taka nieliczna organizacja komunistyczna.

Oprócz Litwinów i Żydów byli też Białorusini. Biedniejsi Białorusini, którzy przeważali na wsi, uważali, że teraz otwierają się przed nimi nowe możliwości. Część majątków rozparcelowali. Natomiast tam, gdzie nie mieli zatargów z dziedzicem - pozostawiali go. Takich później wywieźli władze radzieckie. W majątkach zdarzały się przypadki, że panowie sami rozparcelowali ziemię wśród swoich parobków. Ale później ci parobcy zaczęli sami siebie wydawać władzom radzieckim, gdy mieli jakiś żal jeden do drugiego, że ten drugi dostał lepszą krowę. A było wówczas tak, że każdy musiał wskazać, kto ma krowę z majątku. I wtedy władza przyjeżdżała i godziła ich, po prostu zabierając.

W pierwszym rządzie wywieźli naszych urzędników - naczelnika poczty, wojtę, ziemian, nawet nauczycieli i wojskowych. Niektórzy się odgrzali, że my też tu długo nie zagrzejemy jako rodzina byłego wojskowego. Dlatego była narada, przychodziła ciotka, a nas - dzieci - wysłano na razie na wieś.

Szkolić nie było. Czas wolny spędzało się na rynku, gdzie stał stary autobus pozostawiony przez polskich żołnierzy i w tym autobusie odbywały się nasze spotkania. Na rynku też zawsze byli radzieccy żołnierze i chętnie znajdowali sobie jakichś słuchaczy - gdy tylko któryś zaczął coś mówić, to zaraz wokół niego zbierała się grupka ludzi. I ci żołnierze mówili "a u nas to, to i to" i od razu cyframi operowali - tego i tego robi się tyle tysięcy. Na przykład - samolot leciał. To on - takich samolotów robi się u nas tyle i tyle. I że tam kobiety lecą. Ja myślę: a skąd on wie, że tam akurat teraz kobiety lecą.

My, Polacy, chociaż utraciliśmy państwowość, to się nie załamaliśmy. Chodzili na przykład słuchy, że w Wilnie ktoś zastrzelił jakiegoś litewskiego dygnitarza. Bo później wojsko radzieckie wyszło - przeszło jak huragan, co można było wziąć to wzięło i zniknęło. Szczególnie okradali magazyny wojskowe i fabryczne.

Nastąpiła Litwa Smetonowska. Przeprowadzono wymianę pieniędzy - sto złotych można było wymienić na sto litów. Znowu otworzono szkoły i zaczęliśmy się uczyć. Z językiem były duże kłopoty, dlatego jako nauczycieli zatrudniono miejscowych Litwinów - z Wileńszczyzny, bo znali polski. Ale dzieci bojkotowały te lekcje, bo to nawet niektóre wyrazy były śmieszne. Starsze roczniki w ogóle przestali do szkoły uczęszczać, zostali klasy młodsze. Ponieważ ja powinienem już być w szóstej klasie, więc też przerwałem naukę.

W pobliżu naszej miejscowości przebiegała granica, zaczął się więc szmugiel - z Litwy niesiono skórę, cukier, sacharynę (która na Litwie była dozwolona, w przeciwieństwie do przedwojennej Polski). Było to ryzykowne, bo gdy władza radziecka złapała kogoś takiego z towarami od razu dopatrywała się w tym szpiegostwa. Niektórzy mieli wyjątkowo sprzyjające szmuglowi układy, bo granica często przebiegała przez ich pola.

W pewien pogodny, chyba sierpniowy dzień 1940 roku znowu zobaczyliśmy na szosie kolumny wojska. To były wojska radzieckie. Nie było żadnej walki, tylko później dużo Litwinów wywieźli - urzędników, pograniczników. Sam byłem świadkiem wywożenia pewnej rodziny litewskiej.

Mama prowadziła później stołówkę dla radzieckich pograniczników i z tego się utrzymywaliśmy. Wcześniej - mama miała trzy siostry na wsi i one nam pomagały, przynosiły, a niektóre rzeczy się sprzedawało. Ja też podejmowałem jakieś dorywcze prace, żeby pomóc matce. Później, wiosną 1941 r. zaczęły się masowe wywozki Polaków i

opuszciliśmy swój dom, bo sąsiadka żydowka ostrzegła mamę: "Pani jest na liście, niech Pani stąd lepiej ucieka". No i - ja do jednej cioci, brat z siostrą - do drugiej, a mama nawet nie wiem gdzie się ukrywała. Zaczęto od ludzi zamożnych, gospodarzy, rolników, ale potem, to podejrzewam, że na listę wywozek można było trafić przez informację ludzi miejscowych, nie będąc bogaczem, ani nikim w tym rodzaju, tylko po prostu - gdy się ktoś komuś nie podobał.

W maju już, ponieważ granica była blisko, często było słychać latające wysoko samoloty. Wtenczas nie było wiadomo, co to za samoloty.

Przeszedł kwiecień, maj i już - uderzenie Niemiec. Byskawiczna wojna. Ogłosili w niedzielę, a już w poniedziałek o godzinie dziesiątej byli u nas Niemcy.

Gdy zaczęła się wojna kilka samolotów dokonało nalotu - dwa czy cztery i zrzuciło bomby na most, ale nie trafili. To była niedziela i wszyscy poszli oglądać, bo nikt jeszcze nie widział prawdziwej bomby, ani leja po bombie. Pamiętam, jak ktoś powiedział, że jak Hitler będzie takie bomby w białą rzucił, to szybko wojnę skończy przez bankructwo.

Zapanował ruch - widac było jadące cywilne wozy radzieckie, żydzi, którzy mieli jeszcze wiele sklepów, zaczęli je likwidować... Pojawiła się pierwsza szpicz czolgów i ostrzelała miasto. Z tej strony żaden strzał nie padł, chociaż była jeszcze taka milicja litewsko-radziecka, ale dosłownie w ostatniej chwili uciekła. Gdy Niemcy wjechali na rynek, to my znow poszliśmy ich oglądać. Byli na motorach, w ceratowych płaszczach i hełmach. Jacyś żydzi przynieśli im kosz piwa, czekoladę i coś jeszcze. Niemiec piwo odkorkował i kazał najpierw go spróbować żydom, a dopiero później pili je sami.

Gdy okupacja się zaczęła, wróciliśmy do domu. Początkowo żadnych represji u nas nie było. Niemcy w pierwszym rządzie rozprawili się z działaczami komunistycznymi, Cyganami, podobno zabili dwóch nienormalnych, którzy kręcili się po naszym rynku. Brali też ludzi na roboty - do lasu, do ścinania drzew.

W 1941 albo 1942 spędzili żydów i zrobili getto. Były to trzy synagogi żydowskie. Mówili im tam, że przeniosą ich gdzieś dalej. żydów zaczęli brać na roboty. Wielu żydów było z nami zaprzyjaźnionych, przeważnie byli to rzemieślnicy i sklepikarze. W każdym sklepie moja mama brała na kredyt. Gdy ta tragedia ich dotknęła to współczuliśmy im bardzo i mówiliśmy, że na razie wzięli żydów ale zaraz i za nas się wezmą. Jechałem raz na rowerze i widzę - niemieccy żołnierze pędzą coś, jakby stado owiec. Kiedy się zbliżyłem, zobaczyłem, że to nie owce tylko ludzie, na czworakach - idący na łokciach i na kolanach, wszyscy mokrzy, bo po pracy poprowadzono ich do kąpieli, na którą mieli dwie minuty, a jak któryś nie zdążył się rozebrać (a oni chodzili grubo ubrani, co chroniło ich choć trochę przed uderzeniami nahałką) to wrzucali wszystkich do wody. W domu rozmawialiśmy o tym z trwogą.

Niemcy ustalili nową litewską władzę, (tereny te nazywały się "Litau") znowu pojawiła się litewska policja, tyle tylko, że ciągle zmieniali się im ubrania: w Litwie Smetonowskiej mieli mundury białe z czerwonymi wyłogami, w radzieckiej - prawie granatowe z czerwonymi wyłogami, a za Niemca - czarne.

Przez dwa pierwsze lata włącznie nie było u nas represji. Dopiero później wszystkich tych spędzonych żydów rozstrzelali. Przyszły jakieś oddziały specjalne i najpierw zabierali mężczyzn. Gnali ich za żydowski cmentarz, w stronę lasu. Szczególnie pod wieczór słychać było stamtąd strzały. Niemcy twierdzili, że odbywają się tam ćwiczenia. Jedni wierzyli, inni mówili, że tą ulicą pognano żydów, że śpiewali psalmy, że podobno rabin, który z nimi był, prosił ich o zachowanie spokoju, a Niemców prosił, żeby mogli odejść na

końcu. Później były kobiety. Gnano je w innym kierunku - za nasz cmentarz. Ludzie byli przerażeni, zaczęli mówić, że na te tereny zaczną przyjeżdżać Niemcy... Ale w gruncie rzeczy nikt nie wierzył, że Niemiec tu zostanie, wszyscy sądzili, że Niemcy wojnę przegrają.

Wieczorami słuchaliśmy radia zachodniego. Mój kolega, technik, miał dwulampowy odbiornik. Można też było łapać na kryształek, ale do tego potrzebna była druga antena. Przy radiu lampowym wchodziło się na dach i zrzucano antenę ze strychu, ale potem trzeba było ją zwinąć. Niemcy nie pozwalali trzymać odbiorników i wszelkiej broni, także białej. To już za czasów litewskich zabrali z naszego domu szablę, bo ktoś musiał mnie zobaczyć, jak sobie kiedyś scinałem pokrzywy.

Nie chodziłem do szkoły i właściwie trwoniłem czas na niczym. Chodziło się nad rzekę, na ryby, rozmawiało się o tym, co kto usłyszał przez radio - wiedzieliśmy, że Sikorski jest na Zachodzie, a potem - że Anders. Mówili, że na Zachodzie, a dzisiaj już wiem, że Anders był najpierw w Rosji.

Zaczęła krążyć plotki, przekazywane przez jedną ciocię drugiej cioci, trochę "ku pokrzepieniu serc" - że ktoś słyszał, że gdzieś jest jakiś oddział, wojsko polskie. Ale otwartych, dużych akcji jeszcze nie było.

Nasze miasteczko wyglądało przynębiająco - puste, pożydowskie domy, okiennice poruszane przez wiatr... Niemcy z niektórych z tych domów porobili sobie koszary, w których zatrzymywali się ich oddziały idące na front wschodni.

Miałem dom, do którego mogłem przyjść, dostać jeść. Matka czuwała. Jak to zdobywała, to inna sprawa. A nas interesowała broń. Zbieraliśmy się u takiego Henia Pożaryckiego, starszego już, miał skończone gimnazjum - który mieszkał tylko z babcią. Po niemieckiej wojnie dostało się w nasze ręce trochę i broni, i amunicji. Broń najpierw mieliśmy starą. Później zaczęliśmy targować ją od Hiszpanów. Z Niemcami baliliśmy się jakoś pertraktować w sprawie kupna za wędlinę czy coś, ale Hiszpanie z Brękitnej Dywizji byli w stosunku do nas życzliwi. Nie baliliśmy się ich. Gdy któryś z nich zobaczył u nas krzyżyk to wyciągał swój: "katolik? katolik? Ja, katolik". I raz brałem udział przy kupowaniu pistoletu od jednego z Hiszpanów. Dużo mieliśmy prochu do robienia granatów z pozostawionych pocisków i min. Młodszy chłopcy często kradli granaty, kręcąc się wśród stacjonującego wojska. A czasami - zapalniczkę. Mali chłopcy przeciskali się przez kraty do magazynu i wynosili stamtąd plecaki, koce itp.

Związała się struktura organizacyjna - placówka, której dowodcą był wachmistrz Wiatr, ale o tym wtedy nie wiedziałem. Do mnie przyszedł mój kolega - Stanisław Masiuk (ps. Mruk? Mroz?). Pełna konspiracja - ja znam tylko tego, który mnie wprowadził, a sam z kolei mogłem też wprowadzić jednego; to była taka trójka, a resztę znam tylko z pseudonimów. Oczywiście, jeśli był ktoś z Ejszyszek, to też go znam, ale używano się tylko pseudonimów.

W 1942 r. nie wiedziałem jeszcze, że jest jakaś organizacja, to były tylko takie słychy. Były natomiast gazetki: "Organ Ziemi Nowogordzkiej SWIT", przekazywane z ręki do ręki, w formacie A5. Później to już każdy mniej więcej wiedział kto działa, a kto nie, tak że już wielkiej konspiracji nie było, bo nie baliliśmy się, że ktoś nas sypnie - nie było takich przypadków. Jedną z naszych koleżanek pracowała w komendanturze jako tłumaczka, więc wiedzieliśmy o wszystkim, co się tam działo. Ponieważ mój rocznik podlegał wywozce na roboty do Niemiec, więc w 1943 miałem załatwiony dokument, według którego byłem o rok młodszy. Mogłem się dlatego swobodnie poruszać, ale było dużo takich, którzy musieli się już kryć. I mieliśmy z nimi kontakty. Kiedyś musiałem przewieźć przez miasteczko furę. Nie

wiedziałem, co w niej było, okazało się, że była broń. Z jednej strony miasteczka podjechała furą, miałem wsiąść i nie oglądając się przejechać, a potem z drugiej strony ktoś mnie spotkał i powiózł ją dalej. Ta konspiracja mnie pociągała - że to polskie wojsko, że nad nami czuwa ktoś, kto też jest Polakiem, że marzymy o tej Polsce. Tej, która była i jaka została w pamięci. Przed 1939 byłem harcerzem.

W listopadzie 1943 przeszedłem do oddziału - z pełnym rynsztunkiem - niemieckim plecakiem z cieleńcej skorki, w hełmie, z koczem i karabinem, który zajątwiłem na wsi od kuzyna. A poszedłem, bo wcześniej spotkałem kolegów z oddziału, no i po wypiciu szklaneczki bimbru dałem im słowo, że niedługo przyjdę. Matka była przeciwna, ale tak się uparłem, że nie było na to siły. Matka nie sprzeciwiała się więcej, bo też była zrzeszona, przyjeżdżała później z wiadomościami.

Teren ten został podzielony przez Okręg Nowogrodzki w ten sposób, że początkowo podlegalismy Krysiowi, a chyba w styczniu 44 roku kpt. Stanisław Truszkowski (ps. Sztremer) organizował tu oddział. Brałem udział w pierwszej akcji - na garbarnię w Ejszyszkach. Ja walczyłem w 5 batalionie 77 pułku piechoty, trzecia kompania "Puszcza", dowódca - por. Kalina (Jan Bobin), drużyna Zdzisława Jatunskiego (ps. Adwertka), który był moim kolegą, starszym o rok, a później zginął, już po wkroczeniu Rosjan. Ukrywał się w wiejskiej łące i gdy zobaczył zbliżającą się grupę żołnierzy radzieckich - zaczął uciekać i wtedy go zastrzelili. Tak samo zginął wachmistrz Wiatr, w 44 chyba roku.

Wiosną 1944 przeszedłem pierwszą potyczkę pod Wilkancami. To była emocja! Do tego dążyłem, tego chciałem, ale nie powiem, że bez strachu. Wtenczas nauczyłem się oceniać po różnicy dźwięku, czy strzelają do mnie, czy nie, bo gdy strzelają do ciebie, to słychać jakby suchy trzask... Litwini zostali wtedy mocno przetrzepani.

Normalny oddział, naturalnie musztra itd. W 44 kiedyś ubezpieczałem rozmowy z partyzantką radziecką. Chodziło wtedy o podział terenu - nasz teren do rzeki Solczy, a dalej - ich, bo zdarzały się potyczki. Już wówczas było wiadomo, że przyjdą Rosjanie, ale przyjdą jako alianci. Są teraz sojusznikami, wiele się zmieniło - w armii mają pagony. Na ten temat nie było mądrych. Nawet nasi dowódcy, ludzie starsi, też nie mogli odpowiedzieć co będzie, jak przyjdą Rosjanie, chociaż doświadczenia kontaktów z Rosjanami w Nowogrodzynie były raczej przykre.

Nasze oddziały miały brać szturmem Wilno i było niedopowiedziane - jak się zachować z armią radziecką, ale w każdym razie nie było tak, żeby walczyć, tylko że będą nas tolerować, że są przyjaźni itd. Zwalczaliśmy przecież jednego wroga - faszyzm.

Nastawała radosna chwila - Niemcy odступują i już prawie nie ma z nimi żadnego problemu, bo w terenie nie odgrywali żadnej roli. Dezertery do nas przychodzili, na przykład oddział kozacki na koniach. Potem ci kozacy nam też gdzieś przysnęli.

Z 6 na 7 lipca uderzyliśmy na Wilno. Entuzjazm był olbrzymi. Dowództwo ogłosiło, że udział w natarciu jest dobrowolny. Nie było nikogo, kto by nie chciał pojsć na Wilno. Maszerowaliśmy nocą, robiąc po 20 kilometrów - szliśmy dwa i pół dnia. Wojska radzieckie były już blisko, a my mieliśmy ich uprzedzić. No i zaczęło się - było to w nocy, pociski wyglądają wówczas jak paciorki, a człowiek jest jakiś pewniejszy, nie ma tej obawy trafienia.

We wsi Gory natrafiliśmy na tabor niemiecki, nad ranem już nasz oddział wszedł do wsi. Uderzyliśmy na samo czoło niemieckiej obrony, przygotowanej na przyjęcie armii radzieckiej. Nie mieliśmy żadnych szans. Zaczęła się straszna nawała ognia - konie poprzywiązywane do drzew pourywały się z cugli i rwały po bruku, aż iskry z kopyt szły. Ja dostałem zadanie - wyprzęgać te konie niemieckie, które są ranione i zaprząć zdrowe, żeby wycofać ten sprzęt. I właśnie wtedy zostałem

trafiony odłamkiem w nogę. Wrażenie było takie, jakby mnie ktoś kijem uderzył, ale później zobaczyłem, że mam nogawkę całą we krwi; zrobiło mi się tak jakos błogo i słabo. Zostaję wycofany do szpitala polowego. Później, po odstąpieniu naszych oddziałów spod Wilna wieczorem, na te tereny weszły wojska radzieckie. I przez pewien czas staliśmy tak obok siebie. Rozbrajając nas zaczęli dopiero w jakies dwa tygodnie potem. Wcześniej staliśmy z radzieckim oddziałem w jednej wsi - wymiana szła, oni nam dawali broń, a my im żywność. My tworzyliśmy taką enklawę, a te wojska posuwały się dalej - na Wilno.

Gdy przyszła wiadomość, że nasze dowództwo zostało aresztowane, nasz pluton miał akurat dyżur. Ktoś przyjechał w nocy na koniu i przywiózł tę wiadomość. Był taki rozkaz: nie zapalać ognia, bez świateł, bez szmeru wycofujemy się w stronę Jaszun. Myny nam zrzedły strasznie - i wycofaliśmy się. Nie zdążyłem skontaktować się z rodziną.

Gdy wycofywaliśmy się spod Wilna, dogoniła nas jednostka radziecka, jeszcze przed Jaszunami, chyba ze sto amfibii i trzy duże ciężarówki z karabinami maszynowymi. Minęli nas, nasze dowództwo na nich nie zareagowało, a oni nas jakby nie dostrzegają. Wyprzedzili nas, a potem zatrzymali się i poczekali. A później znów ruszyli i znów się zatrzymali. Taka zabawa powtarzała się chyba ze trzy razy. Zatrzymaliśmy się na posiłek w Jaszunach - my na granicy miasta, a oni na rynku. Gdy wyszliśmy z miasta, a oni znówu nas minęli padł rozkaz, żeby oddziały szły prosto w las. Przeprawiliśmy się przez rzekę do lasu. Tamci, gdy zorientowali się, że nas nie ma, też wjechali do lasu. Od tej pory ta puszcza była otoczona. Niektórym jednostkom udało się stamtąd wydostać, innym - nie. Ja miałem tam w puszczy rodzinę, nad rzeką Solczą, więc przy pomocy jednego kolegi jakos tam dotarłem - bo sam puszczy dobrze nie znam - przechodząc nocą, z tą zranioną nogą przez rzekę. Później trzeba się było kryć, bo zaczęła się normalna łapanka. Nie wróciłem do domu, tylko pojechałem do rodziny, starałem się unikać pokazywania się w dzień, bo często przejeżdżały tam radzieckie wojskowe ciężarówki i brały takich jak ja. A ja się jeszcze kurowałem trochę. A później trafiliśmy z kuzynem i z kolegą na taką obławę, która i nas nie oszczędziła. Szli od domu do domu po wsi i sprawdzali dokumenty. Wyskoczyliśmy, aby uciekać do lasu, ale było za późno. Wszystkie nasze nadzieje wzięły w ręb. Okazało się, wbrew temu co mówiono, że NKWD nadal jest mocne i silne i trzeba się go bać. I człowiek dalej nie rozumiał sytuacji. Bo ja myślałem, że ludzie, którzy nas organizują, lepiej rozumieją to wszystko od nas - prostych żołnierzy - i że działaliśmy w jakimś porozumieniu. A tymczasem nawet takie autorytety wśród nas wruszały tylko ramionami i mówiły, że trudno, że Związek Radziecki nas nie tolerował, bo nie życzył sobie, żeby na tyłach armii radzieckiej (tak to nazwali - tyły) zostawały jakies uzbrojone oddziały.

Zarzuty? Z tym, że byłem w Armii Krajowej nie kryłem się, bo uważałem, że to nie jest zbrodnia. Ale oni nie nazywali tego armią, tylko "bandity". W kołko tylko mówili mi "bandit" i "bandit". Przywiezli nas na pocztę, tam były okratowane okna, więc zamieniono ją w prowizoryczny areszt. Przesłuchania odbywały się nocą. W czasie śledztwa bili mnie kablem telefonicznym po plecach, a tu przyszli do nich jacys koledzy. I jeden z tych nowo przybyłych mówi: "dawaj mnie, ja spróbuję". Zrzucił burkę i mnie... Człowiek się wzię jak wąż, a oni się z tego jeszcze śmieli. Ale krzyżec nie krzyżczarem. Tylko się zegnałem. "A szto eto?" Mówię, że się przezegnałem. "A co, to będzie mniej bolało?" I zaczęli mi dokładać jeszcze gorzej. A wtedy sobie tak w duchu pomyślałem: "Oficery przecież, do licha, po szkole..." A ile ja miałem wtedy lat? Siedemnaście przecież.

Był taki jeden partyzant, który zeznawał, że ja brałem udział w akcji przeciw władzy radzieckiej. Ja twierdziłem, że tam nie byłem.

No i zrobiono konfrontację. On twierdził wciąż, że mnie tam widział. Był gorzej zamamany ode mnie, bo dłużej siedział. Posadzili nas razem do jednej celi (to był pokój może 30-metrowy, a siedziało w nim 60-80 osób, jak śledzie). Zacząłem mu wtedy robić zarzuty - jak mogli mnie tak oskarżać? A on mówi, że musiał tak mówić, bo go strasznie bili, wyciorami jakoby. I rzeczywiście widziałem, że musiał jakieś poważne bicie przeżyć. A on mówi dalej: "Co się martwisz? Dadzą nam wyrok jakiś, to uciekniemy z pociągu". Działo się to już w listopadzie, a mnie złapano w październiku.

Tę rozmowę musiał ktoś podsłuchiwać. Po pewnym czasie zabrano mnie z tej celi. Zaczęto traktować łagodniej, używać do prac przy rozbiórce starych, żydowskich domów, których w miasteczku było pełno. Konwojent nie bardzo nawet nas pilnował. No i kiedyś zagapił się, a ja tymczasem wyskoczyłem przez okno, a że znam miejscowość dobrze, to i tyle mnie widział. Ucieczka mi się udała, tylko zrobiłem grupstwo, bo kiedyś wieczorkiem chciałem odwiedzić matkę. A oni czekali na mnie pod domem. Później matka moja opowiadała, że jak uciekałem, to było kilka najsc na nasze mieszkanie - ludzi, którzy podawali się za polskich partyzantów. Pytali o mnie, ale nie pozwolili zapalać światła. Ale matka i tak rozpoznała w jednym z nich miejscowego milicjanta. Tak, że jak już drugi raz wpadłem, to już ze mną strasznie brutalnie się obchodzili. A siedziałem nawet nie od strony ulicy - z podwórka, już pukając do drzwi.

Teraz nie mogło być żadnego tłumaczenia. Cella była pojedyncza, spałem na betonie, raptem słychać trzask zasuw, światło w oczy, kopniak i "wstawaj, wstawaj na przesłuchanie!" (...) Śledczy wygolony, wypachniony, nuci sobie coś. A ja siedzę przed nim. "To jak? Będziesz mówił prawdę?" Ciągłe tej prawdy chcieli. A skąd ją wziąć? Trzeba wyssać z palca i powiedzieć. To, że byłem w oddziale AK, że skończyłem działalność pod Wilnem, to było małe. Z kim się kontaktowałem. Prawdę, prawdę. I tak co noc, przez miesiąc takiej udręki. To później już bałem się nocy. Nie obyło się bez bicia, naturalnie "job twoju i tam tego", "bandit" i "faszist" - taka była odzywka śledczego - opera. Raz zapytał mnie, czy uznaję władzę radziecką. Więc myślę - na tych terenach władza radziecka znalazła się tak ni stąd ni zowąd i ja ją mam uznać? Rozemieszyło mnie to. Pewnie, że uznaję polską. Powiedziałem mu, że nie uznaję władzy radzieckiej. Najpierw strasznie się zdziwił, a jak już doszedł do siebie to tak mi dał z jednej i z drugiej strony, że do dziś nie słyszę na jedno ucho.

W czasie kiedy byłem na poczcie, był napad partyzantów, próba odbicia więźniów. Siedziałem wtedy już w pojedynce, do której przeniesiono mnie parę dni wcześniej z ogólnej celi. Poczta stała frontem do ulicy, a po drugiej stronie ulicy stał budynek, w którym znajdowało się NKWD. Partyzanci zaś podeszli od tyłu - od żydowskiego cmentarza. Wartownika musieli zaratwić jakos po cichu i znaleźli się tuż za pocztą i zaczęli rąbać tylne drzwi. Cała tamta cella zbiorowa wyszła. Całej poczty jednak nie zajęli, bo zaczęła się strzelanina, wybuchy granatów, szyby powypadały z okien, coś się zaczęło palić, cella napełniła się dymem, aż popadaliśmy na podłogę, bo nie mieliśmy czym oddychać. Zaczęliśmy wyłamywać drzwi, bo myśleliśmy, że może już nikogo nie ma, ale okazało się, że wartownik stał na korytarzu i jak nas usłyszał to zaczął walić kolbą w drzwi i krzyczał: "ciszej, bo wam granat wrzucę". I słychać było jak odstrzeliwuje się przez okno. Słychać było trajkotanie broni - widocznie garnizon zauważył co się dzieje i zaczęli okrążać naszych partyzantów. Strzelali rakiety, a potem wyborowi strzelcy strzelali z okien. Wtedy właśnie zginął mój bliski sąsiad - Stanisław Masiuk, który wprowadził mnie do AK. Strzelanina ucichała, coraz głośniejsze słychać było rosyjskie komendy. Ale tym ludziom ze zbiorowej celi udało się uciec. Rosjanie chodzili

No i zrobiono konfrontację. On twierdził wciąż, że mnie tam widział. Był gorzej załamany ode mnie, bo dłużej siedział. Posadzili nas razem do jednej celi (to był pokój może 30-metrowy, a siedziało w nim 60-80 osób, jak śledzie). Zacząłem mu wtedy robić zarzuty - jak mógł mnie tak oskarżać? A on mówi, że musiał tak mówić, bo go strasznie bili, wyciorami jakoby. I rzeczywiście widziałem, że musiał jakieś poważne bicie przeżyć. A on mówi dalej: "Co się martwisz? Dadzą nam wyrok jakiś, to uciekniemy z pociągu". Działo się to już w listopadzie, a mnie złapano w październiku.

Tę rozmowę musiał ktoś podsłuchiwać. Po pewnym czasie zabrano mnie z tej celi. Zaczęto traktować łagodniej, używać do prac przy rozbiorce starych, żydowskich domów, których w miasteczku było pełno. Konwojent nie bardzo nawet nas pilnował. No i kiedyś zagapił się, a ja tymczasem wyskoczyłem przez okno, a że znam miejscowość dobrze, to i tyle mnie widział. Ucieczka mi się udała, tylko zrobiłem grupstwo, bo kiedyś wieczorkiem chciałem odwiedzić matkę. A oni czekali na mnie pod domem. Później matka moja opowiadała, że jak uciekłem, to było kilka najsc na nasze mieszkanie - ludzi, którzy podawali się za polskich partyzantów. Pytali o mnie, ale nie pozwolili zapalać światła. Ale matka i tak rozpoznała w jednym z nich miejscowego milicjanta. Tak, że jak już drugi raz wpadłem, to już ze mną strasznie brutalnie się obchodzili. A szedłem nawet nie od strony ulicy - z podwórka, już pukając do drzwi.

Teraz nie mogło być żadnego tłumaczenia. Cella była pojedyncza, spałem na betonie, raptem słychać trzask zasuw, światło w oczy, kopniak i "wstawaj, wstawaj na przesłuchanie!" (...) Śledczy wygolony, wypachniony, nuci sobie coś. A ja siedzę przed nim. "To jak? Będziesz mówił prawdę?" Ciągłe tej prawdy chcieli. A skąd ją wziąć? Trzeba wyssać z palca i powiedzieć. To, że byłem w oddziale AK, że skończyłem działalność pod Wilnem, to było małe. Z kim się kontaktowałem. Prawdę, prawdę. I tak co noc, przez miesiąc takiej udręki. To później już bałem się nocy. Nie obyło się bez bicia, naturalnie "job twoju i tam tego", "bandit" i "faszist" - taka była odzywka śledczego - opera. Raz zapytał mnie, czy uznaję władzę radziecką. Więc myślę - na tych terenach władza radziecka znalazła się tak ni stąd ni zowąd i ja ją mam uznać? Rozemieszyło mnie to. Pewnie, że uznaję polską. Powiedziałem mu, że nie uznaję władzy radzieckiej. Najpierw strasznie się zdziwił, a jak już doszedł do siebie to tak mi dał z jednej i z drugiej strony, że do dziś nie słyszę na jedno ucho.

W czasie kiedy byłem na poczcie, był napad partyzantów, próba odbicia więźniów. Siedziałem wtedy już w pojedynce, do której przeniesiono mnie parę dni wcześniej z ogólnej celi. Poczta stała frontem do ulicy, a po drugiej stronie ulicy stał budynek, w którym znajdowało się NKWD. Partyzanci zaś podeszli od tyłu - od żydowskiego cmentarza. Wartownika musieli załatwić jakos po cichu i znaleźli się tuż za pocztą i zaczęli rąbać tylne drzwi. Cała tamta cela zbiorowa wyszła. Całej poczty jednak nie zajęli, bo zaczęła się strzelanina, wybuchy granatów, szyby powypadały z okien, coś się zaczęło palić, cela napełniła się dymem, aż popadaliśmy na podłogę, bo nie mieliśmy czym oddychać. Zaczęliśmy wyłamywać drzwi, bo myśleliśmy, że może już nikogo nie ma, ale okazało się, że wartownik stał na korytarzu i jak nas usłyszał to zaczął walić kolbą w drzwi i krzyczał: "ciszej, bo wam granat wrzucę". I słychać było jak odstrzeliwuje się przez okno. Słychać było trajkotanie broni - widocznie garnizon zauważył co się dzieje i zaczęli okrążyć naszych partyzantów. Strzelali rakiety, a potem wyborowi strzelcy strzelali z okien. Wtedy właśnie zginął mój bliski sąsiad - Stanisław Masiuk, który wprowadził mnie do AK. Strzelanina ucichła, coraz głośniejsze słychać było rosyjskie komendy. Ale tym ludziom ze zbiorowej celi udało się uciec. Rosjanie chodzili

poźniej z latarkami po celach "Wsie żywy? Nu, sława Bogu". A ja myślę - komu sława Bogu, a komu nie bardzo.

W mojej celi siedziało sześć osób - starsze małżeństwo Łucewiczów, Dąbek (a może Dąbek) - miejscowy mierniczy z żoną. Łucewicz był biednym urzędniczyną, miał kupę dzieci i prowadził biuro pisania podań. Dlaczego podpadł, nie wiem. Chyba dlatego, że był także urzędnikiem w czasie niemieckiej okupacji. I był jeszcze Ambrozewicz (imienia nie pamiętam), który był chyba sołtysem. Był też Antoni Pozarycki - ojciec tego kolegi, u którego zbieraliśmy się w czasie okupacji niemieckiej. I jeszcze jeden - rolnik z Dojlid - Iwaszko. Nie wiem za co siedział. Matka przynosiła mi różne rzeczy, dopóki nie wywieźli mnie do Wilna, na Łukiszki. Ktoś widział jak prowadzili mnie po ulicy i donosił matce o moim aresztowaniu. Od razu następnego dnia dostaję garnek ciepłej strawy, - przekazywali te wszystkie paczki, naturalnie sprawdzali je.

W Wilnie byłem sądzony z liczną grupą - było nas może ze dwudziestu. Nikogo z tej grupy nie znam. To nie byli ludzie z naszych oddziałów. Byliśmy porozdzielani po różnych celach. Siedziałem na ul. Magdaleny 2 - w podziemiach dawnego archiwum. Człowiek był wycieńczony - gdy wstawiało się gwałtownie, to aż kręciło się w głowie. A wstawać trzeba było często, bo co i rusz wpadał jakiś "naczelnik" z pagonami w papasze i wywoływał kogoś z listy (cały plik akt miał). Dotąd pamiętam te czerwone, dobrze utrzymane twarze... Dokarmiali się najpewniej z naszych paczek, bo ja na przykład nie dostaję żadnej paczki, które matka ślala mi już do Wilna. A podobno były takie duże! Matka starała się jak mogła. A musiały jeszcze i albo jakiś transport załatwić albo ciężarówką wojskową dojechać, albo ktoś znajomy podwieźć. Opowiada mi później taki epizod: Zima, a ona stoi pod tym murem więziennym w kolejce, a ziemia przy murze usypana jest spadziście. Kolejka do zdawania paczek w okienku długa strasznie, worek ciężki, ludzie napierają. I matka tylko o jednym myśli: żeby nie wypchnęli tylko, żeby oddać tę paczkę. A śnieg przy murze wyslizgany i chwycić też się nie maczego. I ciągle strach - żeby nie wypaść z kolejki, bron Boże. Matka oddała w końcu tę paczkę i poczuła nagle takie niezwykle odprężenie. I dopiero wtedy czuje - cała jest mokra i dygocze z zimna. Okazało się, że w tym czasie z drugiej strony muru sprząтали więzienie - śnieg odgarniali. I sypali ten śnieg łopatami przez mur - na tę kolejkę. Odchorowała to, naturalnie.

A ja i tak tej paczki nie dostawałem. Ktoś ją za mnie zjadał. Pierwszą paczkę dostaję dopiero po sądzie.

Sądzony byłem w kwietniu. Jakie prawo radzieckie jest uczciwe! Najpierw musiałem skończyć 18 lat, a dopiero później zostaję osądzony. Dlatego poczekano ze mną do kwietnia. Zresztą ta paczka też poszła głównie na kup takich rzezimieszeków, którzy razem ze mną siedzieli. Dużo było tam różnych rabusiów i dezertów. I my wtłoczeni w to. Rosjanie czuli się tam jak u siebie w domu. I nic dziwnego, jak każdy z nich przeszedł "ogon, wodę i miednyje truby", jak to oni mówili... Był w kolonii dziecięcej, później w kolonii dla nieletnich, później mógł być w obozie jako przestępca i stamtąd wzięty na front - do kompanii karnej. Niektórzy natatuowani, całe piersi, ręce. Zawsze mieli swój oddzielny, wymoszczony kąt. A my ze sobą cicho, szeptem rozmawialiśmy o naszych sprawach, które nie każdy musi słyszeć. Więc jak dostaję paczkę, to przyszedł do mnie taki jeden, odpowiedniej wagi i podzielił się ze mną wszystkim - po połowie - i byłem równym chłopem, nie mieli już do mnie pretensji. A jakby nie, to butem po głowie. (...)

Później (w lutym) z Magdaleny przygnali nas (chyba trzech) na Łukiszki i zamknęli w takiej trójkątnej celi, w której zamiast drzwi

były kraty, szyby wybite, zimno przeraźliwie. Przez dwa dni nam jesc nie dali, w końcu uprosiliśmy jakiegoś naczelnika i przynieśli nam wiaderko z kluskami - jakby ktoś owsianą mąkę wrzucił do gorącej wody. Jak myśmy się rzucili na to wiaderko! Zjedliśmy i dopiero teraz mogliśmy zasnąć. Wcześniej się nie dało, tak było przeraźliwie zimno. Karmili nas na przykład gotowaną wodą, w której przywały rupy grochu. Taka zupa jak dla świń. Nie wiem czy dzisiaj podwórzowy pies by zjadł coś takiego. A te sny więzienne! Ciągłe dom i stół i jedzenie. Albo żapanka - Rosjanie gonią. Nigdy Niemcy. Niemców to raczej my ganialiśmy...

W tej olbrzymiej celi, w której leżeliśmy jedni na drugich, spędziliśmy święta. Pospiewaliśmy trochę, niektórzy prakali... Przetrwac, mimo tych warunków, pomagali przede wszystkim taki wewnętrzny bunt - że siedzę niesprawiedliwie, że władze, które mnie sądzą są mi obce, a paragraf, który dostaję - 58, 1a - nie jest paragrafem dla mnie. Zdrada ojczyzny! Jestem przecież obywatelem innego państwa. I to mnie trzymało też już później, w obozie. Mówięm tak po przyjeździe tym miejscowym, obozowym. A oni się śmieli: "jak wy sobie nie mówcie, a posidiet - to wam pridiotsta". Ja myślę - głupi, przecież skończy się wojna..

Ale wcześniej był sąd. Pewnego razu krzyk, jak zawsze, uwaga! (a każdy już słuca), drzwi się otwierają, wpada oper i wykrzykuje moje nazwisko. Podrywam się i podaję głośno imię i imię ojca, jak trzeba. Na korytarz, twarzą do ściany, jedziemy ciężarówką z konwojentami do sądu. Siedzi trzech oficerów - major i dwóch lejtnantów, a nazywa się to trybunał wojskowy. Przeczytali nam akt oskarżenia (byliśmy wszyscy): udział zbrojny, przynależność do organizacji wywrotowej. Wszyscy dostali 10 lat i 5 lat pozbawienia praw publicznych.

Wyrokiem wcale się nie przejąłem. Myślę: co tam wyrok, jak w ogóle mogą mnie sądzić? Bo ciągle liczyłem, że jakieś nasze polskie władze muszą o nas pamiętać i upomniec się, bo przecież należę do innego narodu, jestem obywatelem polskim. Nie zrobiło to na mnie wrażenia, bo wszystko zakrawało na jakiś teatr. Po pierwsze - śledztwo. Naturalnie straszne, ale żądali rzeczy niemożliwych - ciągle chcieli tej "prawdy", przyznania się do wywrotowej roboty na tyłach armii radzieckiej. A do tego nie mogłem się przyznać, bo takiej roboty nie robiliśmy nigdy! Armia Krajowa była stworzona do walki z Niemcami. A że były nieporozumienia z partyzantką radziecką, to dlatego, że nie było jakichś uzgodnień. Po drugie wyrok - tak grupowo, z ludźmi, których nie znamem zupełnie. I te dziesięć lat! Kto to będzie siedział? I tak do końca wyroku liczyłem, że nie będę tyle siedział, bo właściwie za co? Jako bandyta i faszysta? Spytałi jeszcze: "chce ostatnie słowo?" Różne były życzenia. Przeważnie, żeby wysłali na front, do wojska polskiego. Ja też. No, bo do wojska polskiego, to znaczy nie do Rosji. Jest różnica. A wojna jeszcze trwa. Ale to były tylko marzenia. A później cela i ta jedna jedyna paczka od matki.

Wygнали nas na etap 3 maja, w piękny słoneczny dzień. I siedzimy - bladzi, jakby przezroczyści, bo co to było za karmienie? Nie było godzin karmień - i w dzień i w nocy mogli przywiezc, albo i nie. Gdy tylko było slychac jak wozek jedzie... A spaliliśmy tak, że stawaliśmy w rzędzie i na komendę siadaliśmy, tak, że następny był między nogami i opierało się o poprzedniego.

No i etap. Najpierw wstępna komisja, niby lekarska - poruszać palcami, przysiad - nie bardzo mogłem kucac jeszcze - popatrzył i tylko "niczewo". Wtedy miałem tylko jedną bliznę. Dopiero w Rosji noga mi spuchła bardzo i miałem operację, którą robił mi Węgier - chirurg. Kawajeczki kości mi wychodziły. Była możliwość, że amputują mi nogę. Na szczęście wszystko się zrosło. A Węgrzy zawsze darzyli nas sympatią. Nawet w obozie. A Litwini niestety nie. Były urazy i animozje. Niektórzy pamiętali sprawy wileńskie, inni może byli

rozbrojeni przez AK, jeszcze innych członkowie rodziny zginęli w walkach z Polakami. Chociaż ja miałem Litwina za sąsiada i dzieliłiśmy się wszystkim, co dostaliśmy w paczkach. Miałem też i innych serdecznych przyjaciół wśród Litwinów.

Przed wsadzeniem do wagonu - specjalna rewizja, "szmon". Trzeba rozebrać się do naga i zrobić kilka przysiadów. A ubrania sprawdzają od stóp do głów - wszystkie szwy. Igiełki szukają, ale najbardziej ołowka i papieru, grafitu kawałek. Bo jak się jedzie pociągiem, to można przez okno wyrzucić jakąś kareteluszkę - gdzie jedziemy i kto. Strasznie tego przestrzegali.

Potem nabierają - po stu do wagonu, upychają nas. (Prawie z żadnym z kolegów z AK przez tyle lat pobytu nie spotykałem się - nie z naszych oddziałów.) Jakis Rosjanin, oficer, oburzył się: "jak z nami postępujecie, przecież my jesteśmy tylko czasowo pozbawieni wolności, kiedyś odbędziemy karę i wrócimy do normalnych ludzi, tak nie wolno z nami postępować..." A ten konwojent pyta go: "a ile ci dali?" - "piętnaście lat". Tamten tylko się zaśmiał. "Za piętnaście lat" powiada "to nie zostaną po tobie nawet kości". Co można było powiedzieć? Zaciskałem zęby, kłamię pod nosem i myślałem: "to są hitlerowcy, gestapowcy". Bo o Gestapo też się słyszało, jak w Wilnie na śledztwie wieszali ludzi na haku... Byli wśród nas tacy, co przeszli najpierw Gestapo, a później trafili w ręce władzy radzieckiej.

Do obozu jechałem chyba tak: Dyneburg, chyba na Pskow i Nowogrod, Wołchowstroj, dalej nie wiem czy przez Wołogdę czy inaczej, na pewno później był Kotłas i Uchta. Od Kotłasa do Workuty szła jedna jedyna linia kolejowa, zbudowana w czasie wojny przez więźniów, w czasie blokady Leningradu. Mówiono, że pod każdym pokładem po kilku ludzi leży.

W Komi, zaczynając od Kotłasa, nie były to już normalne wsie i kołchozy, tylko same obozy. Przez szczeliny w deskach wagonu widzieliśmy stale ostrokozy - palisady w czworoboki i wieżyczki.

Uchta pachniała naftą, były tam widocznie jakieś rafinerie. W Uchcie wysiedliśmy wszyscy z pociągu, na punkt przesylny. Było nas tam kilka tysięcy, w tym Polaków stosunkowo niewiele - może dziesięć, piętnaście procent. W moim wagonie także jechali Polacy z Wilna: Mikuc, Tadeusz (Waldemar?) Feszczur, Roman Aszkełowicz, Stanisław Perlikowski.

Na razie nie mieliśmy przydziału do poszczególnych obozów, więc "wypożyczano" nas do różnych prac. Przyjeżdżała na przykład ciężarówka albo dwie i zabierano nas do kołchozu, na roztrząsanie torfu. Była tam przywieziona gorąca strawa - zielona kapusta, taka jucha, bo te liście były całkiem zielone - jak trawa. Dostawaliśmy to w blaszanych puszkach po konserwach. Po kilku dniach spędzonych w tym punkcie przesylnym formowali pewne grupy (nie wiem na jakiej zasadzie - czy w zależności od paragrafu, czy czego innego) i rozsyłali do poszczególnych punktów.

Ja trafiłem do zakładu gospodarki leśnej ("lespromchozu"). Zarządzali nas około dwudziestu na ciężarówkę, z tyłu - konwojenci, krata, siadało się tyłem do kierunku jazdy, obejmowało rękoma kolana i nie można było podnosić głowy ani rozmawiać. A już bron Boże było coś wyrzucić - jakiś gwistek - można było takie bity dostać, że by się człowiek nie pozbierał. Jechaliśmy drogą na Wojwosz, 30-40 kilometrów. Nasz punkt nazywał się Poznia. Z innych nazw pamiętam Komi-baza i Pietrosjan, czy coś podobnego.

Oboz znajdował się w lesie, na wykarczowanym terenie, nad rzeką, z której czerpano zurawiem wodę. Jeden z więźniów, którzy chodzili bez konwoju nabierali wody kubiem i wlewali do korytka przechodzącego przez parkan, a z drugiej strony woda wpadała do beczki. Codziennie musiały napełnić kilkanaście takich beczek. W "lespromchozie" byli

także Polacy z Wilna: Swietlikowski, Tadeusz Gluza, Porkiewicz (zginął tam, przywalony drzewem), Witold Andruszkiewicz, Zimirowski(?), Mokosa, Czesław Gudaniec - nie wiem czy przeżył, bo bardzo chorował na szkorbut). Od Polaków więcej tam było Litwinów i Łotyszy. Oboz ten liczył pięć baraków, po około 500 osób. Naczelnicy nazywali się Czudnowski i Szpajcher.

W "lespromchozie" były punkty w różnych miejscach, i jeżeli nie było akurat pracy w lesie, to wysyłano więźniów do innych punktów, np. do ładowania węgla na wagony, sto - dwieście kilometrów na południe. Byłem w trzech takich punktach. Najpierw piłowało się drzewo, potem rzeką spławiano je, a w Uchcie w tartaku piłowano je na deski. Tam też pracowałem, a tuż za tartakiem rosła kapusta. Dzięki niej ocalały mi zęby. W tym tartaku była ogromna szopa drewniana, a w

niej, na gorze maszyny, a w dole, gdzie spadały trociny i wióry, okien nie było, tylko takie otwory okienne. To była już ogniowa zona. Za oknem mogli już ustrzelić. Dlatego też się człowiek pilnował. Wyglądało się nieraz, wyglądało, a tam siedział strażnik z karabinem na kolanach, a jak kogoś zauważył, to od razu chwytał karabin: "Ja ci dam ty taki owaki". Widział, że czają się do kapusty. A ta kapusta była wybrana gdzieś tak z dwudziestu metrów - rozciągały się przy oknach takie ogołocone porokola. Czekało się, aż strażnik zacznie sobie kręcić papierosa. Kradł wtedy karabin na kolana, wyjmował woreczek z tytoniem, skręcał z gazety lejek, sypał tam tyton, a na to wszystko potrzeba było trochę czasu. W tym czasie dawało się chytkiem susa przez okno, jak można było najszybciej. Rwało się kapustę - ile się dało - jedną głowę, dwie, trzy... I nieraz nie zdążyło się dolecieć do okna, jak już wartownik strzelał. Strzelali do nas często, ale jakos dziwnie nie było ofiar w ludziach. Wtedy dyżurny zbiegał natychmiast na dół i przeprowadzał dochodzenie, ale kapustę przysypywano się trocianami, a nikt z nas się nie przyznawał. A jak odszedł, to się po kryjomu jadło tę kapustę. Ach, jak nam smakowała, jak najlepsze owoce.

W obozie była wśród Polaków wielka solidarność. Tam też podzieliliśmy się na grupy. Jeżeli ktoś był skazany za ruch oporu, to utrzymywaliśmy ze sobą kontakty, chociaż inni Polacy też się z nami spotykali. Mielismy takie godziny wytchnień poza pracą.

Ta świadomość, że Polska gdzieś jest, że po wojnie będzie Polska i że ta Polska się o nas upomni - pomagała nam przetrwać. Ciągłe byliśmy jakby gorą, bo wśród Rosjan chodziła taka fama, że tu już byli Polacy w 1940 i wyjechali! To byli ci, co trafili do armii Andersa. Więc mówili nam: "z wami, to może coś jeszcze będzie, a dla nas nie ma żadnego ratunku". I rzeczywiście - była amnestia w 48 r., dla Polaków też, ale niestety ja pod nią nie podlegałem, bo miałem paragrafy "polityczne". Gdybym był złodziejem albo innym rzezimieszkiem to bym był wyszedł wcześniej na wolność.

O tym, że wojna się skończyła, dowiedzieliśmy się z głośników na stacji w Wołchowostroju, w czasie etapu. "Dzień zwąciństwa itd.", ale coż, skoro nasz wagon pojechał w zupełnie innym kierunku? Na północ.

A w obozie? Coż - codziennie to samo. Rano dostaje się 30 dkg gliniastego chleba, wyjście do lasu, po powrocie - zupka taka jak ryżka kaszy w domu. Trawę gotowaliśmy, listki różne - "Iwan czar" to nazywaliśmy. Strasznie po niej zęby czerniały. Wszędzie hasła wisiały - "Ojczyzna czeka na drewno!", "Odkupimy swoją winę uczciwą pracą" - takie. Wcale to do mnie nie przemawiało. Jaka ojczyzna? Co ja zawiniętem? Rozmawialiśmy ze sobą. Ja tam na takie mądre tematy nie zabierałem głosu, bo siedzieli przecież ze mną mądrzejsi - profesorowie i inni. O Polsce mówili. Uważali, że po wojnie Polska ma być sprawiedliwa. Szczególnie narzekali na przedwojenne zaniedbane

rolnictwo, że potrzebna byłaby reforma rolna itd. O Polsce nie wiedzieliśmy nic, poza tym, co oficjalnie mówiono przez radio o PRL - że hutę wybudowali itp., ale to rzadko. Były głośnieżki, przeważnie nastawione na Moskwę i leciały bez przerwy.

Ja jestem katolikiem. Czy głęboko wierzącym? Nie wiem. Trudno się tak deklarować. Ale w każdym razie wierzyłem, wszyscyśmy wierzyli, że nas Opatrzność jeszcze nie opuściła. Ciągłe miał człowiek nadzieję - i modlił się o to, naturalnie - że Pan Bóg pomoże przetrwać tę gehennę. I ten ciąg do ojczyzny, która była dla mnie wszystkim. Wilenszczyzna - lasy, łąki, jeziora, ludzie, gwara... Te wspomnienia pielęgnowałem w pamięci i marzyłem, żeby jeszcze wrócić na Wilenszczyznę, spotkać się z swoimi i żeby opowiedzieć o tym, co ja i inni bez winy przeszliśmy. Bo świat o tym przecież nie wie. To wszystko było utajone. A przecież nie byłem ani mordercą, ani bandytą. Wiedziałem, że to sprawa polityczna, a oni bardziej boją się politycznych, niż innych. Były takie gorsze chwile - sen się miało o rodzinie, popadało się w apatię, pogrążył się człowiek w rozmyślaniach, to wtedy kolega widział co się dzieje i pomagał.

Ja się zająłem w późniejszej fazie pobytu w obozie. Zachorowałem na gruźlicę. Był rok 48. Myślałem, że to już ze mną koniec. Zachorowałem na etapie. Jechałem na południe - na Kirow, Perm, Swierdłowski, Kurgan, Pietropawłowski (ten był na pewno), Kokczeta, Karaganda, Agadyr, do obozu w Baichaszu. W wagonie spałem z brzegu, przy ścianie. Była zima i moja bluza nieraz przymarzała mi do metalowych bolców na ścianie. Karmili nas słoną, suszoną rybą i nie dawali nam pic. Jak przyniesli wodę w ceberku, to była z lodem, a pic trzeba było szybko. A ja już miałem gorączkę i strasznie chciało mi się pic. A naczyń nie było żadnych.

W wagonie stu ludzi, dwie półki do spania (reszta na podłodze), a w ścianie - kawałek rynny do zarywania się. A obok leżą ludzie. Czekaliśmy do wieczora, krępowaliśmy się. A po takiej głodowce chodziło się raz na 3-4 dni. To była udręka i męka. A Rosja jest duża. Jechaliśmy tydzień.

Wtedy myślałem, że to już po mnie. Koledzy mi pomagali. Widzą, że idę na dno, to wyprowadzają mnie pod ręce. Bo w czasie transportu trzy razy na noc nas sprawdzali. Taka udręka. Jak wysiadłem w Kazachstanie, to nie mogłem iść o własnych siłach - koledzy mnie prowadzili. Trafiłem od razu do szpitala i tam właśnie pierwszy raz zacząłem pluć krwią. A szpital? Położyli mnie bez materaca - na gołe sprężyny, w ubraniu. Dopiero później dali nam materace - nabite pół trocinami, pół eniegiem. Śnieg topniał i aż parzył. A w salach zimno, może z 10 stopni w tym czasie. Później zabrali waciak i dali taki ogryzek koca. Zmarzyłem jeszcze bardziej. W końcu sciągnąłem materac z sąsiedniego łóżka i spałem pod nim - i znowu śnieg topniał i parował. Wtedy byłem bliski zarywania i pomogła mi wówczas pewna Polka, która pracowała w tym szpitalu. Podtrzymywała mnie na duchu. Gruźlik dostawał rano jarzynkę z mrożonych buraczków, na obiad - barszcz z tych buraczków i jarzynkę, a na kolację - jarzynkę z buraczków i chleb.

Jakby nie dość było innych udręk, to mogliśmy stamtąd pisać tylko jeden list na rok. A na północy - częściej, miałem kontakt z matką, dostawałem paczki. Bo to był specjalny oboz, stworzony w ramach akcji oddzielania więźniów politycznych od zwykłych. Kraty w oknach, gorąco, w nocy - duszno, i stała walka z obozową zmorą - pluskwami. Za niesubordynację posyłali do karczeru. Byłem tam wiele razy. Za odmowę pracy. Zle się czuję, nie dostałem zwolnienia od lekarza... A to straszna rzecz - odmowa pracy. Przecież więzien ma zapewnione prawo do pracy, a tu raptem - odmawia. To było dla nich nie do zniesienia. Karczer i zmniejszona karnie porcja dzienna - 30 deko chleba i woda, przez trzy dni.

W obozie goszono takie hasło: "umrzyj ty dzisiaj, a ja jutro", albo: "dzień zwolnienia od pracy - rok życia". Istniał wyraźny podział na grupy narodowościowe lub religijne. Na przykład w dzień wolny od pracy zielonoswiątkowcy czy baptyści zbierali się na murawie i coś cicho mówili. Nikt nie starał się ich podsłuchiwać, bo gdy się podchodziło - milkli. Mieli całe pismo święte przepisane na małych karteczkach, naszyte krzyże, choć Rosjanie to strasznie zwalczali. Litwini trzymali się swoich, Polacy swoich. Obchodziliśmy święta - 3 Maja, Boże Narodzenie, zostawialiśmy chleb na popołudnie i dzieliliśmy się, niektórzy dostali w paczce opłatek (jesli nie znaleźli) i wieczorem kolędy. To też troszkę podtrzymywało na duchu. Ze można było rozmawiać po polsku, o swoich ulubionych stronach, potrawach... A z Rosjanami były nieraz utarczki i nawet bijatyki.

Najgorzej traktowano Ukraińców, bo zaczęli jakieś grupy polityczne tworzyć w obozie. Ale my też nie palaliśmy do nich sympatią, bo tam, gdzie było ich więcej niż nas, to opowiadali nawet, jak rozprawiali się krwawo z Polakami na Wołyniu czy w Równem.

Nie mówię o wszystkim. Nie mogę przekazać tego nastroju i przygnębienia, które dosłownie przygniatało nas do ziemi. Trudno to zrozumieć. Nikt nie będzie w stanie wczuć się na tyle w moją sytuację, by zrozumieć tę udrękę i straszliwe przygnębienie wynikające z beznadziejności sytuacji w jakiej się tam, na tym padole człowiek znajduje. Nie potrafię tego oddać. że ciągle ma się nad sobą ludzi nastawionych na zniszczenie ciebie. że nic ich nie obchodzisz, mogą zrobić z tobą co chcą - jesteś smieciem, dosłownie niczym. A przecież nie zasłużyłem na to. W dobrej wierze siedzę do ruchu oporu, Niemca, faszyzm uważałem za wroga.

W tym punkcie obozowym byli przed nami Japonczycy. Była tam huta i pracowaliśmy w niej. Ja - jako elektryk. Był to kombinat miedzi nad olbrzymim, słonym jeziorem Barchasz. żyły w nim dwa gatunki ryby. Często ją dostawaliśmy, a cuchnęła na odległość.

Oboz znajdował się w stepie - równym jak stół, po którym wiatr toczył kłęby trawy. Wszystko pokrywał biały pył z odpadów z huty. żadne zamykanie okien nie pomagało. Był to piaskowyż, położony może do 800 metrów nad poziomem morza, hulały wiatry. Dym, który leciał z huty też był szkodliwy - nieraz aż krew leciała z nosa, gdy się człowiek za bardzo tego nawdychał. A tam przecież chorowałem na gruźlicę.

Ten oboz, w odróżnieniu od poprzednich, był mieszany, męsko-żeński. Zajmował powierzchnię zbliżoną do cmentarza Bródnowskiego - jakieś 150 hektarów, tyle, że był bardziej kwadratowy. Ogródzony był drutem, więc wszystko było widac hen, hen. Baraki, w przeciwieństwie do Poinocy, były murowane, zamykano nas w nich i nosiliśmy numerki. Latem dawały nam się we znaki upały, bo temperatura dochodziła do 50 stopni. Kubły wody wylewaliśmy na podłogę, a niektórzy i na materace, bo inaczej nie dało się zasnąć.

Trzy baraki kobiece były oddzielone, ale ponieważ z naszej strony była stołówka, łaźnia i kino, więc musiały tu przychodzić. Robiliśmy takie numery, że chodziliśmy do tych kobiet, co było strasznie zakazane, ale chodziło się przez płot, albo przebiegało za kobietę - gdy ustawiały się czworkami wracając z kina. Przeważnie Wacek Nazerowski stawiał sobie kornierz, uszanke naciągał na oczy, i chociaż miał wąsik, ale zawsze mu się udawało, a wracał przez płot.

Był jeszcze lekarz - polski żyd z Łodzi, Markowicz, chyba Stefan.

Wisiała wywieszona skrzynka i chyba dwa listy można było pisać na rok, a dostawało się rzadko. Chyba nie wszystkie dochodziły. W pisaniu też trzeba było być bardzo ostrożnym, żeby po ocenzurowaniu nie powędrowały do kosza. Moja matka nie dostawała listów i wtedy dostaję zezwolenie na napisanie dodatkowego listu. Najpierw wezwano

mnie do pułkownika, który zapytał, czy ja piszę listy do domu. Wystraszyłem się wtedy, bo pisywaliśmy też nielegalnie i dawaliśmy kierowcom czy innym wolnym, z którymi stykaliśmy się w pracy. Myślałem więc, że to o to chodzi. Dopiero później wyjaśniło się o co chodzi, napisałem list i matka rzeczywiście go dostała.

W obozie w Barachaszu spotkałem profesora Zygmunta Fedorowicza z Uniwersytetu w Wilnie (biolog), był Rukerzak ze Lwowa (podobno przyjechał do Polski), Chorążak, Stanisław Juchniewicz, Witold Wasilewski (?), który miał kręgosłup złamany w kopalni, Giedroyć, Henryk Strumillo. Dużo się o sobie mówiło, ale nie wszystko. Nie wiedziałem na przykład, że pan Fedorowicz, który wrócił ze mną do kraju, był Delegatem Rządu na Kraj. Dopiero tutaj, w kraju, przeczytałem o tym w książce. Był jeszcze Wacław Nawerowski, z Lubelskiego. Został aresztowany w 1946 roku na Lubelszczyźnie, został ranny w nogę i trafił do obozu. Później przewieziono go gdzie indziej, więc nie znam jego dalszych losów.

W obozach wszędzie przeważali Rosjanie, na drugim miejscu byli Ukraińcy, na trzecim - mieszkańcy państw nadbałtyckich, a potem dopiero - Polacy, ok. 10-15%.

W 1948 roku była amnestia dla Polaków, którzy nie mieli politycznych paragrafów i wiele osób wtedy wyjechało. Złodzieje zawsze byli lepiej traktowani niż polityczni. Kiedyś miałem jechać na jakieś szkolenie zawodowe, kurs mistrzowski z obróbki drewna, nie pojechałem, a pojechał jakiś złodziejasek.

Wiem, że w okolicach Karagandy były jeszcze obozy w Dzegazgan, Spask, Karabas. Jerzy Fajgenblat, który siedział w Spasku, wracał ze mną transportem do Polski.

W Kazachstanie spotkałem dwie rodziny Jasienieckich - Henryka i Bogdana. To byli staruszkowie, wywiezieni z Ukrainy, nie wiem czy nie jeszcze za cara, czy już po rewolucji. Jeden z nich chodził w kontuszu, a obaj uchodzili wśród Kazachów za bardzo mądrych ludzi - uczyli w tamtejszym technikum, a w razie potrzeby potrafili pomóc w leczeniu krowy czy konia, znali się na medycynie trochę. Pani Weronika Jasieniecka była natomiast amatorem archeologii i dokonała tam jakichś drobnych wykopalisk.

Ponieważ byłem chory, więc początkowo nie pracowałem przy robotach fizycznych, tylko w obsłudze obozu. A choroba postępowała. Dobrze, że klimat tam jest suchy, to nie rozwijała się szybko.

W obozie byłem do 1954 roku i kawerna rosła i rosła. Jak wróciłem do Polski to była 10 x 6 cm. W Sanoku kazali chorym zgłosić się do lekarza. Długo byłem pod rentgenem, bo lekarze nie mogli zrozumieć, co to za bąbel. Później zostałem skierowany do przychodni przeciwgruzliczej. Warunki w kraju miałem jak najlepsze. Duża przychylność wśród społeczeństwa. Zyczliwość - komu bym nie opowiadał, że przyjechałem stamtąd. Teraz ludzie w Polsce są jacyś zamknięci. Ja, jak przyjechałem stamtąd, to mi wszyscy, co do jednego byli niesłychanie bliscy. Z każdym chętnie rozmawiałem, chciałem się podzielić tym, co przeżyłem. Naszym lekarzom zawdzięczam, że zostałem wyleczony - wycięto mi kawałek płuca, operacja się udała i do tej pory - odpukać - nie mam żadnych kłopotów z płucami. Natomiast mam inne sprawy obozowe - nie mogę podnosić jednej stopy, mam chorą nerkę, zniekształcenie kręgosłupa, stawów. Rano jak wstaję, to ledwo się poruszam. To przez to spanie na wilgotnym cemencie. Ja byłem najmłodszy, więc gdy siedziało nas w celi wielu, to zawsze było: "ty jesteś młody, to możesz spać pod oknem". A z okna zawsze sikała na podłogę woda i była tam kałuża. I zawsze, jako najmłodszy - w gorszych warunkach. Ale to naturalna sprawa, że taki starszy pan wymagał jakiegoś poszanowania.

Pomogło mi na pewno i to, że byłem zawsze zdrowy. W naszej rodzinie nikt nie chorował poważnie. To na początku. A później? Chyba

mój charakter. Bo widziałem, że załamywali się ludzie, którzy zostawili w domu żony i dzieci. Ja ich nie miałem. Siedziałem jakby na własny rachunek. Załamywali się tacy, którzy byli na wyższych stanowiskach i nie mogli znieść tego obozowego ponizenia, gdy nad takim profesorem z uniwersytetu natrząsał się jakiś zoidak. A ja byłem zwykłym, normalnym chłopcem. Mnie to tak bardzo nie raziło. Znosiłem to biernie. Miałem żal do siebie, że sam wpadłem. Bo po co przyszedłem do domu? Mogłem przecież zrobić to inaczej. To był mój błąd i za ten błąd muszę teraz płacić. Ale mądry człowiek po szkodzie. Skąd mogłem wiedzieć o takiej podstępnej chytrności władz radzieckich w stosunku do nas?

Jeszcze na północy dostaję raz z Wilenszczyzny kartę repatriacyjną, którą wypełniali ludzie wyjeżdżający stamtąd do Polski. Mama wzięła mi ją ukradkiem do paczki i nie znaleźli. Koledzy poradzili mi, żeby tego w ogóle nikomu z władz nie pokazywać, bo mi mogą zabronić przysyłania paczek. Inni mówili, żeby pójść, spróbować. W końcu - nie pokazałem. Nie wierzyłem, żeby to mogło być tolerowane. A starania? Jak się można było starać? Matka pisała i pisała do władz, ale bezskutecznie. To były jeszcze stalinowskie czasy, Beria. Oni chcieli po prostu nas wyniszczyć, a może i korzystać z dodatkowej taniej siły roboczej. (...)

Tego lasu to się wycinało dużo. Do działek, na których pracowaliśmy trzeba było maszerować po 5-6 kilometrów. Poniżej -35 stopni mieliśmy nie pracować, ale czasami pracowaliśmy i przy -40 stopni i niżej.

Ja dbałem o siebie i na przykład nie jadłem takich rzeczy, którymi można się było zatruc. A niektórzy na przykład jedli resztki z beczki po solonej rybie - mętna słona woda, w której pływają rybie łuski, szczątki pięt. To było zabronione, ale wielu biegło do takiej beczki z naczyniami i łyżkami. A później od razu puchły od tej soli nogi... Palacze cierpieli, musieli chleb zamieniać na tytoń. A ja nie paliłem. Niektórzy palce rąbali, jedli specjalnie coś szkodliwego, nawet zastrzyki z benzyny robili, żeby dostać gorączki i żeby zostać wysłanym do obozowego szpitala. Nic takiego nie robiłem. Poza tym - praca była ciągle na powietrzu - i w lesie i przy ładowaniu wagonów, paczki z domu - to mnie pewnie utrzymało przy zdrowiu, fizycznie. A duchowo? Sam na swoje życie nigdy bym się nie targnął. A były samobójstwa w obozie. Wielu się powiesiło, niektórzy podcięli sobie żyły w celi, jak jeden z moich znajomych. W obozie człowiek uodparnia się na niektóre rzeczy, reaguje inaczej. Teraz widzę pieska rozjechanego na ulicy i się przejmuję. A w obozie - ilu ludzi przy mnie zmarło. W szpitalu - bardzo wielu. Przecież tam nie było żadnego leczenia, dawali nam tylko środki wykrztusne. Leżał na przykład obok mnie chory, chudy jak szkielet. Gdy zakaszłał, to jakby coś się w nim gotowało. Muchy po nim chodziły. Nasze spluwaczki stały obok. Przecież normalnie to człowiek nie mógłby jeść w takich okolicznościach. Później w szpitalu byłem w takim "poistacjonarze", tam byli ludzie nieuleczalnie chorzy, na przykład po urazie kręgosłupa w kopalni - sparaliżowany od pasa w dół, starcy. To była taka umieralnia. Ale nie dla mnie. Dla mnie zaczynała się druga faza mojego wyroku i zaczynałem już wierzyć, że może to wszystko przetrwam.

I przetrwałem. Odsiedziałem cały wyrok. Wyszedłem trochę tylko wcześniej, bo w pewnym okresie były wprowadzone takie "zaliczenia", że za dobrą pracę dzień liczone potrójnie. Toteż starałem się przyzwyciężyć pracować, tak, że powinienem wyjść w październiku 1954, a wyszedłem w maju.

Gdy kara się już kończyła - pozwalali włosy zapuścić, to znaczy przestawali golić na zero, i koledzy już wtedy zazdrościli. Pobraliśmy nowe ubrania z magazynu - waciak, drelichy i pewnego dnia wszystkich wychodzących (a było nas może 10-?) zawieziono na milicję

do Karagandy. Tam dali nam do podpisu deklarację zgody na wieczne zesłanie. Powiedziałem, że nie podpiszę. No, to po prostu dopisali pod spodem formułkę: "wstrzymaj się od podpisanina" i to też w zupełności wystarczyło. Trzeba się było zdecydować, dokąd chce się jechać. Na Wileńszczyznę, naturalnie, wrócić nie mogłem, więc ostatecznie zdecydowałem się pojechać z panem Michałem, z którym zaprzyjaźniłem się jeszcze w obozie, do pewnego miasta w Kazachstanie, gdzie zaczęliśmy pracować w kopalni odkrywkowej.

Więźniowie po odsiadce to było tam zupełnie normalne zjawisko, więc miejscowi odnosili się do nas przeważnie życzliwie. Szczególnie, gdy dowiedzieli się, z jakiego paragrafu siedzieliśmy. Wielu tamtejszych mieszkańców też odsiedziało swoje, więc uważało się powszechnie, że jak ktoś jest po dziesięcioletnim wyroku (nazywanym "katuszka"), to znaczy - uświadomiony i swój.

Po pewnym czasie zmieniłem pracę i zostałem elektrykiem w tamtejszej elektrowni, i nawet niezłe zarabiałem. Co prawda mama, która przyjechała mnie tam odwiedzić, wyjechała przerażona tymi warunkami. Ale ja już byłem przyzwyczajony, a poza tym - tylko czekałem na jakąś okazję, żeby wyrwać się do Polski.

O takiej możliwości dowiedziałem się któregoś dnia od pana Michała. On pierwszy pojechał do odległej o trzysta kilometrów Karagandy i zarejestrował się na wyjazd, a po powrocie wytłumaczył mi, gdzie i do kogo należy się zgłosić. Problem polegał na tym, że nie miałem prawa oddalać się poza granice powiatu. Wpadłem jednak na pomysł, żeby pojechać na przesświetlenie płuc i dzięki temu dostać z pracy przepustkę na trzy dni.

Lejtnanta Chruszczowa, do którego miałem się zgłosić w Karagandzie, pierwszego dnia nie było w pracy, bo gdzieś wyjechał. Drugiego dnia - to samo. Ktoś poradził mi, żeby zwrócić się do naczelnika - poszedłem. Powiedział, że sprawa ich nie dotyczy, ponieważ rejestrują tylko osoby z Karagandy, i wyprosił mnie za drzwi. Wróciłem. Znowu ta sama rozmowa i znowu mnie wyprosił. Powtarzało się to kilkakrotnie, aż doprowadziłem go do takiej pasji, że w ogóle przestał na mnie zwracać uwagę. Ja swoje: że przyjechałem z daleka, że tyle dni tu jestem, że kolega zarejestrowany... A on odbierał telefony, grzebał w papierach, na mnie nawet nie patrzył. W końcu miał tego widocznie dosyć - zadzwonił gdzieś i polecił jakiemuś urzędnikowi sprawę załatwić. Ten urzędnik zaczął wypełniać dwujęzyczną ankietę: imię, nazwisko, imię ojca... Wszystko szło gładko, aż doszedł do rubryki "obywatelstwo". Według dokumentów byłem obywatelem radzieckim... Ja twierdziłem, że polskim. "Jak to? - on na to - przecież tu jest dokument". Więc powtarzam, że urodziłem się w Polsce, przed 1939 rokiem mieszkałem w Polsce, do szkoły chodziłem w Polsce, więc jestem obywatelem polskim.

Drapał się w głowę, dzwonił gdzieś, radził się. Ostatecznie stanęło na tym, że napisal, że mam obywatelstwo radzieckie, a dalej, w nawiasie, że obywatelstwa radzieckiego nigdy nie przyjmowałem. Wtedy to podpisałem, bo pomyślałem, że skoro przeczyta to ktoś rozsądny, zrozumie przecież, że jedno wyklucza drugie.

A nas wszystkich policzono za obywateli radzieckich po Jańcie. Dlatego też dostałem ten paragraf o "zdradzie ojczyzny". Ale wtenczas nikt o tym nie wiedział. Ja przecież i teraz mam w dowodzie wpisane, że urodziłem się w ZSRR, z czym do dzisiaj nie mogę się zgodzić, i co mnie denerwuje, bo to jest po prostu nieprawda.

Ankieta została w końcu wypełniona. Ale jak to zwykle w Związku Radzieckim bywa - lepiej się zawczasu nie cieszyć, bo jeszcze nie wiadomo, jaki sprawy przybiorą obrót. Wróciłem do pracy.

Dopiero gdzieś po trzech miesiącach od mojej wyprawy do Karagandy, w listopadzie, wracając z kolegami z pracy, zobaczyłem na drodze jakiegoś wojskowego "czynownika" NKWD. Okazało się, że mnie szukał. No - powiedział - Moskwa wyraziła zgodę na wasz wyjazd do

Polski. Ze szczęścia jakby nowy duch we mnie wstąpił. Miałem trzy dni na załatwienie wszystkich spraw i stawienie się na punkt zborny do Karagandy. Kartę obiegową załatwiłem jak na skrzydłach. Niektórzy koledzy, Rosjanie, mi zazdrościli, a szef zaczął mnie zachęcać, żebym jeszcze rok popracował, to mi podniesie pensję i do Polski pojedę bogatszy. Ale ja nawet nie chciałem o tym słuchać, bo się zwyczajnie bałem, że drugiej takiej szansy mogę w życiu nie mieć. I po trzech dniach już jechałem, tym razem w normalnym wagonie sypialnym. Do Polski!

Atmosfera panowała wspaniała. Konduktorka - Rosjanka ciągle nam mówiła, że chce jechać z nami do końca, śpiewaliśmy piosenki, żartowaliśmy, nie obyło się też naturalnie bez wódki. Na którejś stacji wyskoczyliśmy z kolegą do dworcowego sklepiku. Kupujemy coś i nagle widzimy, że nasz pociąg ruszył. Pędziliśmy za nim nieprzytomnie. Myślałem, że nogi poramię, gdy tak biegnę, a kolejne wagony mijają nas. Wskoczyć udało się, ale dopiero do ostatniego. I to też tylko dlatego, że koledzy wystawili ręce, ja złapałem którąś, i odbijając się jedną nogą od podkładów (bo pociąg nabierał już znacznej prędkości), z ciężko walącym sercem wpadłem do wagonu. I dopiero wtedy pomyślałem, co by to było, gdybym nie zdążył. Czy wpuszcziliby mnie do następnego? Czy zatrzymaliby do wyjaśnienia, i znów zaczęli pytać - dlaczego zostaję, jaki miałem w tym cel, kto mnie namówił?

A dalej były już tylko radości. Chociaż dosłownie do samej granicy mieliśmy wątpliwości, czy nam przypadkiem pociągu nie zawrócą. Bo spotkałem znajomego, który był z transportem już w Brześciu, na punkcie przesylnym, i stali tam przez dwa tygodnie. Zdążyli nawet przez ten czas nawiązać kontakt z rodziną na Wilenszczyźnie, ludzie poprzyjeżdżali do nich z paczkami. Aż pewnego dnia - chcą z tego punktu wychodzić, a wartownik przez bramę nie wypuszcza: "Niczewo nie znaju". I wrócili wszyscy do Kazachstanu. Takie to były tamte lata.

Ale nas przywieźli bez takich przygód. Polskie władze powitały nas bardzo serdecznie, już we Lwowie. A w Sanoku każdy z nas dostał zapomogę - tysiąc złotych, jak nie miał, to i ubranie, chorym kazali zgłosić się do lekarza. Ja, jak już wspominałem, też się zgłosiłem i leczyłem.

Polska, do której przyjechałem, nie była tą Polską, którą pamiętałem i o której marzyłem w obozie, ale i tak była mi droga. Wszystko mnie cieszyło - i wreszcie polskie potrawy, i mowa wokół, i dziewczyny. To było tak, jakbym na nowo zaczął żyć, a każdy napotkany człowiek był moim bratem. Na przykład w sanatorium, gdy ludzie zorientowali się, że nie dostają paczek, bo nie mam od kogo, to dzielili się swoimi, a jeden pan nawet, ot tak, od siebie, dawał mi co miesiąc sto złotych. A ja wszystkim otwarcie i dokładnie opowiadałem, co się działo z tamtej strony, z której wrócilem. Słuchali bardzo chętnie. Także jeden z nich, którego reszta nie lubiła. Okazało się, że on był z KC, ale mnie wówczas nie sprawiało to różnicy - nie rozumiałem tych rozróżnień, wszyscy byli dla mnie rodakami. Nawet się z nim zaprzyjaźniłem, a on obiecywał, że zrobi mnie gdzieś dyrektorem. Dyrektorem pewnie bym nie został, z braku wykształcenia, ale pomoc by mi mógł. Niestety, nie zdążył - zmarł. Podobnie, jak pan Michał, mój przyjaciel jeszcze z obozu, który w Polsce rozpoczął pracę w jednym z instytutów naukowych i też obiecywał pomoc.

Pomagali mi inni, często zupełnie nieznanymi ludźmi. Wystarczyło powiedzieć, że się przyjechało stamtąd, a od razu wszędzie spotykałem się z życzliwością. Nawet w urzędzie. Na początku miałem problem, bo z powodu choroby nie pracowałem i starałem się o rentę. Poszedłem do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, a tam wysłuchał mnie jakiś

wysoki urzędnik do spraw rent, po czym powiedział, że nie mam podstaw. Gdybym siedział w obozie niemieckim, to owszem, ale... Strasznie się wtedy zdenerwowałem i powiedziałem mu: "Proszę pana, a jaka jest różnica między obozem niemieckim i sowieckim?" To wtedy znowu on się bardzo zdenerwował i kazał mi wyjść. Wyszedłem, ale poszedł za mną jakiś inny urzędnik, który słyszał całą rozmowę i powiedział, żebym się nie martwił, bo on moją sprawę poprowadzi. Po chwili przedstawił moją sprawę jakimś urzędnikom i ci całkiem obcy ludzie tak wszystkim pokierowali, że w końcu jednak rentę dostaję. Niewielką, bo nie mieli podstawy do obliczania, ale wtedy - w 1957 roku - te dwieście złotych, to też było dla mnie dużo.

Miałem szczęście, bo trafiłem w kraju na dobry okres - ominął mnie Świątło i Radkiewicz, panowała odwilż, w sklepie było co kupić, a akowiec stał się prawie bohaterem. Jakoś wszystko mi się w tej Polsce układało - byłem coraz zdrowszy, a wszędzie wokół spotykałem się z przychylnymi gestami. Mieszkający w Warszawie kuzyn zameldował mnie u siebie, a było o to wówczas bardzo trudno. Mieszkać u niego nie mogłem (tak się umowiliśmy), ale trzeba trafu, że dowiedział się o mnie jego kolega z pracy i zaproponował zamieszkanie u jego rodziny. W tym domu była matka i czterech synów. Ja stałem się piątym. Matka częstowała mnie jedzeniem, prała, nawet guziki przyszywała, choć wcale jej o to nie prosiłem. Bardzo zacna kobieta.

Po kursie, zorganizowanym przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej rozpocząłem pracę w Zakładach Telewizyjnych, później skończyłem wieczorowe technikum, ożeniłem się z dziewczyną poznaną w ognisku muzycznym, dostaliśmy mieszkanie, udało mi się sprowadzić do Polski mamę i siostrę.

Początkowo dużo opowiadałem o moich obozowych przeżyciach.. Teraz bardzo niechętnie wracam do tamtych wspomnień. Czasem tylko, gdy spotykamy się w gronie kolegów, którzy też to wszystko pamiętają

~~W~~ wieczorem tego samego dnia na ^{tereny} (opuszczone przez nasz) oddziały ~~tenary~~ weszły wojska radzieckie. I przez pewien czas staliśmy tak obok siebie. Rozbrajać nas zaczęli dopiero w jakimś dwa tygodnie potem. Oteczyli puszcę, dokąd ^{już się} wycofały ~~oddziały~~ i zaczęli stopniowo wszystkich wygarniać. Niektórym jednostkom udało się ~~na początku~~ stamtąd wydostać. Ja miałem w puszczy rodzinę i, mimo rany w nodze,

~~został on do niego~~ dotrzeć

Kurowałem się
 Staraniem ~~nie~~ unikać pokazywania ~~starej~~ dzień

~~Ale~~ w październiku, ~~na~~ pewnego razu była łapanka ~~szli~~ po wsi od domu do domu, sprawdzali dokumenty. Wyskoczyłem ~~z domu~~ i zacząłem uciekać do lasu ~~było to późno~~. Złapali ~~do więzienia~~ razem z innymi takimi jak ja i zawieźli na pocztę, która miała okratowane okna, więc zamieniono ją na przewizoryczny areszt.

Przesłuchania odbywały się nocą. Naturalnie ~~bicie~~ ^z ~~mi~~ ^{nie} zaczęto traktować łagodniej,

^{postano} do pracy przy rozbiórce starych październikich domów... Kenwejent nie bardzo nas tam ~~czekał~~ pilnował; ~~nie~~ skierzystałem ^{z dwiema} ~~pewnego razu~~, gdy się zagapił - hyc przez okno i tyle ^{mi} nie widział.

Ucieczka mi się udała, ^{ale potem} ~~tylko później~~ ~~nie~~ ~~szedłem~~ ~~glupstwo~~. Któregoś wieczoru zapragnąłem odwiedzić matkę. A oni czekali na mnie pod domem.

Tędy ~~nie~~ mogło być żadnego tłumaczenia. Nowe śledztwo, pojedyncza cela. Spałem na betonie, ~~raptem~~ trzask zasuw, światło w oczy, kopniak i "wstawaj, wstawaj na przesłuchanie!". Śledczy wygolony, wypachniony, nuci sobie coś ~~z siebie~~.

„Ciagle ^{chwał} tej prawdy ^{to} że byłem w oddziale AK, że skępczyłem działalność pod Wilnem, to było małe. I tak co noc ^z w miesiąc takiej udręki.

Śledczego. Raz zapytał mnie, czy uznaję władzę radziecką. Więc myślałem: ~~na tych terenach~~ władza radziecka znalazła się ^{tu} tak ni stąd, ni zowąd i ja ją mam ^z uznać? ~~Resolucyście~~ ~~mi~~ ~~nie~~ ~~te~~. Pewnie ~~nie~~ ~~uznałem~~. Powiedziałem mu, że ~~nie~~ ~~uznałem~~ ~~władzę~~ ~~radziecką~~. Najpierw strasznie się ~~z~~ ~~dziwił~~, a jak już doszedł do siebie, to tak mi dał z jednej i z drugiej strony, ^{po} ~~to~~ ~~nie~~ ~~ś~~ ~~ły~~ ~~szę~~ ~~na~~ ~~jedno~~ ~~ucho~~.

bit, wymyślili od faszystów i bandytów;

omyslować

~~No i tak~~ w piękny słoneczny dzień, 3 maja, pognali mnie na etap. Upychali nas po stu do wagonu ^{skozany} tak, że jakiś Rosjanin, ^y był oficer, eburzył się, i zaczął przemawiać do konwojenta, że przecież też jesteście ludźmi, ~~że tylko czasowo pozbawiono nas wolności~~, że tak nie wolno z nami postępować. A ten konwojent na to: "A ile ci dali?". ^{Gdy} Jak usłyszał, że piętnaście, to się tylko zaśmiał. "za piętnaście lat - powiada - nie zostaną po tobie nawet kości!" ^{Styszałem}

~~Co można było powiedzieć?~~ Zaciskałem zęby, kłąłem pod nosem, i myślałem: ~~drobu~~ ^{Jaki} "To są hitlerowcy, ^{ich} gestapowcy". ~~Wiedziałem~~, jak Gestapo w Wilnie podczas śledztwa wieszalo ludzi na baki, ~~też słyszałem~~. Byli wśród nas tacy, ^{co} przeszli najpierw Gestapo, a później trafili w ręce władzy radzieckiej...

Na którejś ~~Kolejnej~~ stacji dowiedzieliśmy się z głośników, że wojna się skończyła. Śpiew, radość, "dzień zwycięstwa". ~~Ale nie dla nas~~ ^{jedną} ~~nasz wagon~~ ^{o ile} ~~jedzie w zupełnie innym kierunku~~. Na północ. Do obozu.

Obóz, jak się okazało, był w Komi ASSR, ^{nie daleko} ~~nie daleko~~ tam Komsomol od Uchty. Pracowałem w lesie - najpierw znosiłem drzewa, ~~przeważnie na plecach~~ ^{albo} ~~na plecach~~ ^{na plecach} turlając szesciometrowe kłocce. Mokry byłem cały, a i noga ^{- noga niedoleczona -} dawała mi się we znaki. ^{tylko} najpierw bardzo mi spuchła, a potem zaczęły z niej wychodzić kawałeczki kości. Wyglądało na to, że trzeba ją będzie amputować. Na szczęście ^{tylko} miałem operację, a po niej wszystko się zrosło.

~~Siem~~ ^{Zwój} ~~Wrócić do pracy:~~

~~I snów~~ ^{Wrócić} ~~codziennie to samo~~ - rano trzydziści deka

gliniastego chleba, wyjście do lasu, ścinka, powrót do obzu,
zupka taka, jak łyżka kaszy w domu, sen, ~~rano~~ rano - od początku.

Wytrzymać to wszystko pomagał mi zwłaszcza ^awewnętrzny bunt,
przekonanie, że hasła, które porzewieszane były po całym obozie:
"Ojczyzna ~~nas~~ czeka na drewno" ^{czy} "Odkupimy swoją winę uczciwą
pracą" - nie mają ze mną ⁿnic wspólnego. To nie jest moja ojczyz-
na, ~~więc nie mogłem jej zdradzić. Niezemu nie jestem winny.~~
Jestem ~~przecież~~ Polakiem, ~~A~~ Polska gdzieś przecież jest, i
kiedyś się o mnie, ~~o~~ nas upomni.

Resjanie naśmiewali się, gdy to mówiłem, ale i tak ^{em}był w
lepszej sytuacji ^{niż oni}~~od nich~~. Chodziła przecież fama, że Polacy tu
już siedzieli od 1940 ~~i~~ i wyjechali. ~~Tylko ci~~ ci, którzy trafili
do armii Andersa. Więc ^{miałem}~~nie mieli~~ jeszcze jakąś szansę. Oni -
nie.

Tęskniłem do Polski, ale ~~o~~ ^{miał}Polaco - ~~te~~ nowej - nie wiedziałem
nic ~~nie~~ poza tym, co niekiedy podawało moskiewskie radio. ~~W~~
~~tego audycja przekazywał obywateli~~ Budowa Nowej Huty,
rozwój przemysłu, współzawodnictwo socjalistyczne ~~była~~
~~A~~ ja pielęgnowałem w pamięci wspomnienia Wileńszczyzny: lasy,
łąki, jeziora, ludzie, gwara... ~~W~~ narzyłem, żeby tam ~~jeszcze~~
wrócić, ~~i~~ spotkać się ze ~~swymi~~ ^{mi} i ~~aby~~ o p o w i e d z i e ć
o tym, co ja / i / inni / przeszliśmy. Bo świat przecież o tym nic
nie wie!

~~Ja jestem katolikiem. Czy głęboko wierzęcym?... Nie wiem. To~~
~~Trudno się tak deklarować. Ale w każdym razie~~ ^{wierzyłem} ~~wierzyłem~~
~~śny wierzyli~~ że ^{mnie} ~~nas~~ Opatrzność jeszcze nie opuściła. Ciągłe
miałem nadzieję ~~i~~ ^dmodliłem się o to ~~naturalnie~~ ^{by} że Pan Bóg
~~powoli~~ przetrwać tę gehennę.

~~Zdarzały się~~
~~Były takie gorsze chwile - sen się miało o rodzinie, popadło~~
się w apatię, pogrążył się człowiek w rozmyślaniach... Było o

czym myśleć. Bo przecież nie mówię wszystkiego. Nie potrafię ~~przekazać~~ przekazać tego ~~niebezpiecznego~~ przygnę^{b/}żenia, które ~~przez~~ ^{czasem} ~~przez~~ przygniatało do ziemi. Nikt nie będzie w stanie wczuć się na tyle w moją sytuację, żeby zrozumieć udrękę wynikającą z poczucia bezradnościⁱ i beznadziejności. Mieć nad sobą ludzi nastawionych na zniszczenie ciebie; nie ich nie obchodzić; wiedzieć że mogą z tobą zrobić, co chcą; być dla nich śmieciem, dosłownie niczym. [↑] ~~przecież~~ przecież nie zasłużyłem na to! Nie, ^{nie,} ~~potrafię~~ ^{o tym mówić.} ~~tego od~~

A jednak jakieś wytrzyma^{wa}łem. ~~Wierzyłem~~ ^{Pomagało} mi pewnie ^e ~~to,~~ [↑] że byłem zawsze zdrowy. Przynajmniej na początku. ~~W~~ [↑] ~~później~~ [↑] Może moja młodość^ś i charakter² ~~Bo~~ widziałem, że załamywali się ludzie, którzy pozostawili w domu żony i dzieci. Ja ich nie miałem; siedziałem jakby na własny rachunek. Załamywali się profesorewie uniwersytetu, gdy natrząsał się nad nimi jakiś żełdak. A ja byłem zwykłym, ~~normalnym~~ chłopcem. ~~Mnie to tak bardzo nie ruszało~~ Żal miałem tylko do siebie - że tak głupio wpadłem. ~~Przecież nie~~ ~~musiałem wtedy przychodzić do domu. To był mój błąd i za ten błąd muszę teraz płacić. Ale - wadzy człowiek po szkoleniu~~

^{u/} Żyłem z dnia na dzień, nie zastanawiając się nad tym, na przykład, ^{co będę robił, kiedy wyjdę.} ~~kim będę po wyjściu.~~ Dziękowałem Bogu za każdą przeżyłą dobę i starałem się, na ile to było możliwe, dbać o siebie. Chciałoby - nie jeść niczego, czym mógłbym się zatruć. Zdarzało się że ludzie rzucali się na beczkę z resztkami po solonej rybie i ~~zawsze popadali~~ jedli pływające tam w mętnej słonej wodzie szczątki ⁱ ~~ptaków~~ łuski. A od tego od razu puchły nogi...

Nie cierpiałem, jak nałogowi palacze, którzy ~~muszą~~ [↑] by zdobyć tyteń musieli oddawać chleb. Nie przychodziły mi nawet do głowy myśli o tym, że mógłbym od^ppeczać w ebezowym szpitalu, gdybym od^rębał sobie palec, zjadł coś szkodliwego [↑] albo wstrzyknął ~~sebie~~

trochę benzyny, tak jak to niektórzy robili. Wiedziałem też, że nie popełnię samobójstwa. Te wszystko, a także ciągła praca na świeżym powietrzu, ^{ty} ^{we i} paczki z domu, przysyłane przez matkę, ^y utrzymywały mnie fizycznie.

Ale i ja byłem bliski załamania. ^{Zima} W 1948 roku ^o zachorewałem na gruźlicę, ^o w etapie, jadąc z północy do ^o Kazachstanu. W wagonie - stu ludzi, ja - przy samej ścianie, ~~tak że~~ bluza nieraz przynarzała mi do jej metalowych części. ^y Karmili nas słoną, suszoną rybą, ~~nie~~ pió dawali rzadko - ~~nie~~ na wpeł zamarznąłą wedę wprost z ceberka. ~~nie~~ miałem gorączkę i strasznie męczyło ^m mnie pragnienie. ~~To była adreka i męka. Rosja jest duża.~~

Jechaliśmy tydzień.

Myślałem wtedy, że już po mnie. ^{nie} ^{imi} ~~Keledzy~~ ^(kontakt z nimi utrzymuj się do dziś) Keledzy mi pomagali, ~~widząc~~ ^{widząc} że idę na dno, ~~to~~ wyprowadzali mnie pod ręce, ~~po w czasie tren~~ ^{apertu} trzy razy na noc ~~nas~~ ^{nas} ~~oprowadzali~~. ~~Taka dodatkowa adreka~~ ^{już w ogóle}

W Kazachstanie też keledzy mnie przewadzili, ~~na~~ ^{nie} mogłem iść o własnych siłach. ^{od razu} Trafiłem ~~od razu~~ do szpitala i tam ~~właśnie~~ ^{Arko było ze świadomością i kto} po raz pierwszy zacząłem pluć krwią. ~~To była ciężka świadomość~~

Suchoty, Nieuleczalna chereba. ~~Walczyłem przeciw, to u nas, na Wilnoszczyźnie, nawet strażono od suchotników; a szpital?~~

Położyli mnie ~~na materacu~~ w ubranii, na goł^{ch} sprężyn^{ach}. Później dali materac - ^a ngbity w połowie trzecinami, a w połowie - śniegiem, który tepniał i ~~na~~ parzył. A na sali było ~~włady~~ ^{ok} może z dziesięć stopni. Jeszcze później sabrali waciak i dali jakiś egryzek keca. ^z ~~marzłem~~ jeszcze bardziej. W końcu ściągnąłem materac z sąsiedniego łóżka i spałem pod nim, a śnieg znowu tepniał i parował...

A ta dieta! Każdy gruźlik dostawał rano jarzynkę z mrożonych buraczków, na obiad - barszcz z tych buraczków i jarzynkę, a na kolację - jarzynkę z mrożonych buraczków ~~z i chlebem~~

~~Wszystko to jest~~
~~...~~
niebioso nam
nieczujnie skompulacje
kontrolę w wagonie

zbyt mało

prócz mleka, która z
ciągle wydawała się zbyt

Wyglądało już na to, że ulegnę. Ale koleczy, ~~koleżanka~~ i lekarz ^{zdołałem}
- Polak - stworzyli mi taką atmosferę, w której ~~musiałem~~ przemóc
chorobę i własną słabość. Materialnie niewiele mogli: ~~ni potrafili~~
ce najwyżej postarali się załatwić cały koc, a nie pół, ^pryczną
bliżej piecyka, podzielić się paczką. Ale to było ~~dużo~~ wiele, bo
w obozie człowiek przeważnie obojętniał. ^{em}Wiedziałem to po sobie,
~~leżałem na przykład obok male chory, chudy jak szkielet. Gdy zaka-~~
~~szał, to jakby się w nim coś gotowało. Muchy po nim chodziły.~~
~~Nasze soplawaczki stały obok siebie. Przecież gdzie indziej czło-~~
~~wiek nie mógłby nawet jeść w takim towarzystwie. Ale w obozie~~
~~reaguje się inaczej. Teraz, ^{gdy zabiorę} ~~widzę~~ pieska rozjechanego na ulicy -~~
~~przejmuję się. A w obozie, w szpitalu, tylu ludzi przy mnie~~
~~zmarło... Trudno się zresztą dziwić, bo ~~nas tam właściwie~~~~
~~wcale nie leczono. Dawano tylko środki wykrataśne.~~

Najgorzej było ^{taki} ~~trudno~~ leżeć i rozmyślać. Dlatego, ~~gdy~~ pomocne
było i to, że pracująca w szpitalu koleżanka kazała mi codzien-
nie wieczorem przynieść chorym termometry i sprawdzać temperatu-
rę. Czasami przychodziła i czytała nam coś. Pamiętam jakieś ope-
wiadania Gorkiego, naturalnie po rosyjsku, bo nie mieliśmy pol-
skich książek. To pomagało oderwać się od obosowej-szpitalnej rze-
czywistości, ~~zając myśli czymś innym.~~

Po wyjściu ze szpitala ^o początkowo trafiłem do tak zwanego ^o pół-
stacjonaru. To była właściwie ^o umieralnia, w której ^o ~~przechowywano~~
więźniowie nieuleczalnie chorzy, ekaleczeni, sparaliżowani, sta-
rzy. Ale ja już nie miałem zamiaru umierać. ~~Zaczynała się jakby~~
~~druga faza mojego wyroku - zaczynałem ~~już~~ wierzyć, że może to~~
~~wszystko przetrwam.~~

I przetrwałem, choć czekało mnie jeszcze parę lat w tym spec-
jalnym obozie w Kazachstanie, ~~specjalnym, bo~~ utworzonym ^o w ^o ~~ramach~~
oddzielenia więźniów politycznych od kryminalnych. Kraty w ok-

Konnyca

brak

O takiej możliwości dowiedziałem się któregoś dnia od ^{pa} pana Mi-
chała. On pierwszy pojechał do ~~Karagandy~~ ^{odległej o tysiąc kilometrów} i zarejestrował się
na wyjazd, a po powrocie wytłumaczył mi, gdzie i do kogo należy
się zgłosić. Problem polegał na tym, że nie miałem prawa oddalać
się poza granice powiatu. Wpadłem jednak na ~~dobry~~ ^u pomysł, ~~że~~
~~po od lekarza zaświadczenie, że jadę na prześwietlenie płuc~~ ^{by pojechać}
dzięki temu dostałem z pracy przepustkę na trzy dni.

~~Do Karagandy było około trzysta kilometrów. Pojechałem. Pier-~~
~~wszego dnia~~ ^u lejtanta Chruszczowa, do którego miałem się
zgłosić, ~~nie było w pracy, bo gdzieś wyjechał. Drugiego dnia -~~
~~to samo. Czas oczekiwał. W końcu jeden z interesantów~~ ^u ~~poradził~~
mi, żeby zwrócić się do ~~samego naczelnika~~ ^u Poszedłem. ~~Musieliem~~
~~się dosłownie klęść, bo~~ ^u powiedział, że sprawa ich nie dotyczy,
ponieważ ~~oni~~ rejestrują tylko osoby z ~~samej~~ Karagandy, i wypro-
sił mnie za drzwi. A za drzwiami mówią mi: "Idź i zapytaj jesz-
cze raz". Wróciłem. Znowu ta sama rozmowa ^u i znowu ^u ~~wyprosił~~
~~mnie za drzwi~~ ^u Powtarzało się to kilkakrotnie, aż doprowadziłem
go do takiej pasji, że w ogóle przestał na mnie zwracać uwagę.
~~Ja~~ ^u ~~jak ta kobieta z powieści Czechowa: "Ja kobieta stara, nie~~
~~dołączna, niech pan mnie wysłucha..."~~ ^u ~~sięgnę~~ ^u ~~swoje~~ ^u ~~że przyje-~~
~~chałem z daleka, że tylko dni tu jestem, że kolega zarejestrowa-~~
~~ny...~~ ^u ~~A on odmierzał telefony, grzebał w papierach, i na mnie~~
~~ogółem~~ ^u ~~nawet nie patrzył. W końcu miał tego widocznie dosyć - sadz-~~
~~wonił gdzieś i polecił jakiemuś urzędnikowi sprawę załatwić.~~

~~Ten urzędnik zaczął wypełniać~~ ^u ~~Formularz do odpowiedniego pokoju, a tam już czekał urzędnik~~
~~z dwujęzyczną ankietą~~ ^u ~~i zaczął wypełniać imię, nazwisko, imię~~
~~ojca...~~ ^u ~~Wszystko szło gładko, aż doszedł do rubryki "obywatel-~~
~~stwo". Według dokumentów~~ ^u ~~jestem~~ ^u ~~obywatелем radzieckim.~~ ^u ~~Ja twier-~~
~~dziłem, że polskim. "Jak to?" on na to~~ ^u ~~- Przecież tu jest doku-~~
~~ment,~~ ^u ~~a dlaczego on na mi wierzyć nie chce?"~~ ^u ~~Więc powtarzałem, że~~
~~urodziłem się w Polsce,~~ ^u ~~do szkoły chodziłem w Polsce, więc jes-~~
~~te~~ ^u ~~przed 1939 rokiem mieszkałem w Polsce.~~

nach, ~~głazce, w nosy i duszno,~~ ^{dużo} stała walka z obozową smogą pluskwami. ~~By i jakby mało było tych adrek,~~ ^{razem} to pozwalało sta-
tać pisać tylko jeden list ~~na tydzień~~

~~ponieważ naturalnie~~ ^{zwykle} wciąż byłem chory ^{je} zaleczono tylko ostre
stadium ^{zwykle} więc nie pracowałem na robotach fizycznych, tylko przy
obsłudze oboza. ~~sta~~ Choreba postępowała, tylko że w suchym kli-
macie Kazachstanu nie rozwijala się szybko. Ale czasami czułem
się tak źle, że nie mogłem ^{my} iść do pracy. Wiele razy trafiłem
przez to do karceru. ~~Bo tam ta straszna rzecz. Przecież więzien~~

^{głównie} Ale Karceru się nie bałem. Właściwie ~~to~~ w ogóle ~~nie~~ bałem
się tylko, tego, żeby ~~nie~~ umrzeć ^z z mnie ~~nie~~ pocho-
wał gdzies pod kamieniem, w miejscu, o którym nikt by nie wiedział.
No, i ^{Wszystko to było} żeby nie ulec wypadkowi, nie zostać ułożnym. ~~Wszystko to~~
~~nie~~ strażników, konwojentów. nie bałem się. ~~Byłem przecież~~
~~w~~ ich rękach, więc co gorszego z ich strony mogło mnie spotkać?
~~To~~ było już samo dużo. Z urkami nie sadziarałem, bo uważałem, że
nie ma co z niczego nie można udowodnić, bo to nie byli
polityczni. ~~Wszystko to~~ wystarczyło nie saczynać, ^a i można było spać
spokojnie.

^{głównie} Czasami myślałem o wcześniejszym wyjściu. Jeszcze na północy
dostałem kiedys ^y w ^a przeczce nie ma żadnej karę repetriacyjną, ^{także, jakie} która by
pozwalała ludzi wyjeżdżający wówczas z Wileńszczyzny do Polski.
Matka wsunęła mi ukradkiem, a kontrola nie wykryła. Radziłem
się kolegów, co z tym zrobić. Jedni mówili, żeby w ogóle się nie
przyznawać, że ~~taką~~ karę dostałem. Inni - żeby pojechać, spróbo-
wać pożoznawiać z kimś z obozowych władz... W końcu nikomu jej

przyznawanie

tem obywatelem polskim. ~~poza tym jaki sens miałyby wyjazd obywatela radzieckiego na stałe do Polski?~~ Ostatecznie ~~napisał, że~~ ~~ty, że~~ mam obywatelstwo radzieckie, a dalej, w nawiasie, że obywatelstwa radzieckiego nigdy nie przyjmowałem. ~~Wtedy to podpisałem~~ ^{bo pomyślałem, że} ~~przeczyta to ktoś~~ ^{jeśli} rezsądny, zrozumie. ^{do radki do wniosku}

^{Jednak w interesach} Depiere ~~gdzieś~~ ^{po trzech} miesiącach od ~~mojej~~ wyprawy do Karagandy. ^{moja} Moskwa wyraziła zgodę na ~~moją~~ wyjazd do Polski.

~~Ze szczęścia jakby nowy duch we mnie wstąpił.~~ Miałem trzy dni na załatwienie wszystkich spraw i stawienie się na punkt zbiórny do Kragandy. Kartę obiegową załatwiałem jak na skrzydłach. Niektórzy koledzy Rosjanie mi zazdrościli, a szef zaczął mnie zachęcać, żebym jeszcze z rek popracował, to mi podniesie pensję i do Polski pojedę bogatszy. Ale ja nawet nie chciałem ~~o tym słuchać~~ ^{o tym} ~~bo się zwyczajnie bałem, że drugiej takiej szansy nie mam~~ ^{chać} ~~życiu nie mieć, i po trzech dniach już jechałem~~ ^{normalnym} ~~Do Polski!~~ ^{aż wreszcie}

Na którejś stacji wyskoczyliśmy z kolegą do ~~dworcowego~~ sklepu. Kupujemy coś i nagle widzimy, że nasz pociąg ruszył. Pędziliśmy za nim nieprzytomnie. Myślałem, że nogi połamię, gdy tak biegłem. ^{Wreszcie} ~~Wskoczył~~ udało się.

~~Co by to było, gdyby~~ ^{moj} ~~nie zdążył?~~ Czy wpuściliby mnie do następnego? ^{o pociągu?} Czy zatrzymaliby do wyjaśnienia i znów zaczęli pytać dlaczego zostałem, jaki miałem w tym cel, ^{moj} ~~kte mnie namówi~~ ^{do samej} granicy ~~nie mieliśmy wątpliwości~~ ^{bałiśmy się}, czy nam przypadkiem pociągu nie zawrócą. ^{moj} ~~By spotkałem~~ znajomego, który był z transportem już w Brześciu. ~~stali tam przez dwa tygodnie,~~ ^{moj} ~~Zdążyli nawet~~ ^{moj} ~~nawiązać kontakt z rodziną na Wileń~~ ^{moj} ~~szczyźnie~~ ^{które} ~~poprzyjeżdżać~~ ^{tu} ~~z paczkami;~~ ~~Aż~~ ~~po~~ ~~wnego~~ ~~dnia~~ ~~zawładli~~ cały transport do Kazachstanu.



Znalazłem się w Karagandzie gdzie widać ludzi, a w okolicy ludzi, a w większych przystankach na wozach.

brak ↑

Alte nas ~~przywodzi~~ bez takich przygód. Polskie władze powta

ły nas bardzo serdecznie, już we Lwowie. ^{jeśli} w Samoku każdy z nas

desta ^{jeśli} zapomoga ^{in baronia} tysiąc złotych jak nie miał, to i ubranie, a

chorym karali ^{in baronia} zżosie się ~~do kochania~~ ja długo stałem pod rent-

genem, bo lekarze nie mogli zrozumić, co to ^z babel widać.

A to była kawerna, która w tym czasie miała już dziesięć na

sześć centymetrów. Zajęta się mną, później traktem ^{ndana} do przycho-

dui przeciwznuzliwej, przeszedłem operację usunięcia części

prca i od tej pory - odpukać - nie mam z tym żadnych kłopotów.

A zawięcam to polskim lekarzom.

Polska, do której przyjechałem, nie była ³ ta, Polska, którą pamięt

tałem i o której marzyłem w obozie, ale i tak była mi droga.

Wszystko mnie cieszyło - i ~~przeszłość~~ polskie potrawy, i nowa wo-

ków, i ^{em} dziwny... To było tak, jakbym ~~szedł~~ na nowe zaczął

żyć, a każdy napotkany człowiek był moim bratem. Na przykład w

sanatorium, gdy ludzie zorientowali się, że nie dostał paczek,

bo nie mam od kogo, ~~to~~ dzielili się swoimi, a jeden ^o ~~in~~ nawet

ot tak - ~~od siebie~~ dawał mi co mieszając sto złotych. A ja wszyst-

kim otwarcie i dekadnie opowiadałem, co się działo ^{tam, skopi} ~~z tam~~

strony, a ~~które~~ wróciłem. Słuchali bardzo chętnie. Także jeden ^{tal.}

z nich, którego reszta nie lubiła. Okazało się, że ~~on~~ był z KC,

nie mnie wówczas nie sprawiła to różnicy - ~~nie rozumiałem tych~~

wszystkich, wszyscy byli dla ^m mnie rodakami. Nawet się z nim zaprzy-

jaźnikiem, a on obiecywał, że zrobi mnie gdzieś dyrektorem. Dyrek-

torom pewnie bym nie został, z braku wykształcenia, ale pomoć

by mi mógł. Niestety, nie zdążył - zmarł. Podobnie, jak pan Mi-

chał - ^{ten} ~~mój~~ przyjaciel, ~~lecz~~ ^{ten} który w Polsce rozpoznał

pracę w jednym z instytutów naukowych i też obiecywał pomoc.

Pomagał mi inni, często zupełnie nieznanymi ludźmi. Wystara-

czyło powiedzieć, że ~~te~~ przyjechało stamtąd, a od razu ^{wszędzie} ~~spotykał~~

tem się z zyciowością. Nawet w urzędzie. ~~Na posiedzeniu takim pro-~~

stami, bo z powodu choroby nie ~~uczestniczyłem~~ ^{starałem się o rentę,}

Poszedłem do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, a tam wysła-

chał mnie jakiś wysoki urzędnik ~~do spraw rent,~~ ^{po czym} powie-

dział, że ~~nie~~ mam podstaw; ^{gdym} ~~siedział w obozie niemieckim,~~

spisak Marek Lach

nie przesli. Ale to są rzadkie okazje, bo większość z nich
ostedlika się po powrocie na Ziemiach Zachodnich. A poza tym
nie wiem dlaczego coraz częściej sięgają po kieliszek.
[Co mi dóz da? nie dobraga] Pożanem tam wszystkie chyba zke
strony życia: zubożstwa, kradzieże, donosicielstwo, ponizenie
czkowieka, gód. ~~Wojcie nie patrze na ludzi przez przywat obowu~~
~~no stosowane i a m niery nie były wżakowaw~~ Gdy sledzistem,
wydawało mi się, że nauczyłem się wiele - chociażby w kontak-
tach ze światem przestępczym. Myślałem, że skoro poznałem
tych różne sztuczki, to już nikt nigdy nie nabije mnie w butelkę
A to wcale nie prawda. Na przykład ktoś mi mówi, że jest w trud-
nej sytuacji, prost o pożyczkę, ja mu pożyczam, a on - nie odda-
je. I wszystkie te obozowe doświadczenia na nic. ~~Ważnym jest~~
na jak wiele na pewno dzięki dozwól nauczyłem się iehowo drze-
wa ścinać, gotować kaszę tak, by się nie przypaliła, gotować,
szyć. Myślę, że nauczyłem się lepiej oceniac ludzi, nawet na pod-
stawie pierwszego wrażenia, /dostrzegac w nich dobre i złe cechy.
I nie tracię głowy w sytuacji nagłego zagrożenia. To wszystko.

ANTONI ps. GORAL
GORECKI

(Antoni), tak jak i dwaj wyjawię

(w 1924)

(podoficerem)

Urodzony jestem w Nowogródku. Ojciec był wojskowym, Już przed wojną nie był na służbie czynnej, ^{chyba od 1933 roku} W 1939 został powołany do wojska i już nie wrócił z frontu. Była wiadomość ostatnia, że znajdował się po wschodniej stronie, - w Mińsku, czy w Gródnie. ~~Ja wówczas byłem małym chłopcem, miałem 12 lat. ..~~ Cały ten upadek Polski zrobił na nas przygnębiające wrażenie. Bo to tak raptownie się stało, za ledwie wojna się zaczęła, było kilka takich popłochów, alarmów. Ja w czasie wojny byłem w takim ^(leżącym na "trakcie Piłsudskiego", który prowadzi do Warszawy) małym miasteczku pod Wilnem; bombardowań tam nie przeszliśmy. Ten odwrót wojska polskiego, to było coś żalnego. ~~Każdy~~ Każdy wyglądał swoich bliskich, pytali - a o mężów, a o ojców. A tutaj doszły do nas słuchy, że armia radziecka przekroczyła granice Polski. Jeszcze na razie nie widzieliśmy tej armii ~~ale~~ ale było wiadomo, że już ona tu jest - na terenie Wileńszczyzny. ~~Może~~ Może mój ojciec był w tej grupie, że trafił na jednostkę armii radzieckiej. ~~My~~ My nie mieliśmy żadnych zasobów - ani majątku żadnego, z którego moglibyśmy żyć, utrzymywaliśmy się tylko z pensji ojca. Matka ^(Janina) nie pracowała, a było nas jeszcze troje - ja najstarszy, siostra i brat - najmłodszy. ~~Mo~~ ~~matka~~ matka była wystraszona, co z nami zrobić, jak da radę. ~~Przy~~ ~~szedł~~ i przyszedł jakiś człowiek. Jak się później dowiedziałem - przekazał nam wiadomość, że był z ojcem gdzieś na terenie wschodnim i byli tam w jakimś obosie. To była radość, bo skoro on przyszedł, to i ojciec przyjdzie - skoro przyjdzie armia radziecka, to ci ludzie, którzy są po tamtej stronie, to do nas wrócą. Niestety - przeszło święto Bożego Narodzenia, później Wielkanoc, takie święta, na których rodzina bywa w pełnym składzie - i nie.

Gdy przyszła armia radziecka, to nas - jako dzieci - intersewowała przede wszystkim sama armia - technika, czołgi. Bo

UWAGA:

WSŁYSZKIE SKRÓTY
ZAZNACZONE CZERWONYM
DEWID OPISEM
NACZYLI PRZYHRÓCIĆ.

Mieszkał w tym czasie
w miasteczku pod Wilnem

Mieszkał w tym czasie
w miasteczku pod Wilnem

to słyszyny raptem taki niesamowity hałas, szum, a to jechały
czołgi radzieckie po bruku. Dudniło strasznie! A później cięż-
żarówka z wojskiem. Patrzyliśmy na to z przerażeniem.
Pamiętam taki charakterystyczny zapach. W naszym miasteczku
mówiliśmy potem, że to "sowietami pachnie".

Matka mnie smusiła, bo jednak do takiego zwykłego żołnierza
jest takie uczucie, że "nasi też tak" - z chlebem wyszedłem
na rynek. Matkę zawięta w białą serwetkę bochen, żeby poczę-
stować żołnierzy, jak będą szli. I zrobiłem to. Jak zobaczyli
że ktoś śpis daje, to się szyki mentalnie psuły, bo jeden pr-
przez drugiego brał. Ale zaraz przybiegł jakiś komisars, czy politruk
nie stamtąd wygnął, żebym szedł do domu.

Oficerom
- Bron Boie -
nie dawałem;
zresztą - nie wzięliby
nawet.

U żołnierzy radzieckich to dziwile mnie dlaczego mają kur-
tki na lewą stronę - pikowaniem do góry. A to był wataak ale
ja tego jeszcze nie wiedziałem. Poznałem go dobrze dopiero
parę lat później.

W tym czasie mieliśmy własny domek, a raczej mieszkaliśmy
w domku babci - drewnianym, schludnym, a le celowe zrobiliśmy
tak, żeby wyglądał na zabiedbany, żeby nie rzucał się w oczy.
Pamiętam, jak jeden z Rosjan zauważył, że unas są aż trzy kół-
ka i strasznie się temu dziwił. Mama zdjęła wszystkie p-
pierścienki i obrączkę z rąk, żeby nie wyglądać jak kułak,
czy "pomieszczik".

Jeszcze przed przyjsciem wojsk radzieckich zawiazal sie jakis komitet. Z tego, co mowili o nim ludzie, wiadzialam, ze nie bylo tam ludzi solidnych, nalezal do tego komitetu ^{m.in.} niejaki Jodko, ktory byl recydywista. Byli tam i Polacy, i Zydzi.

W naszej okolicy Litwinow bylo niewiele - jedynie w odleglych wsiach w stronie Oran, natomiast w Blizyjszszak, ktore bylo miasteczkiem targowym, mieszkalo wielu Zydw - sklepikarzy przewaznie i rzemieślnikow. Byli tez Blazorusini Nie wiadzialam, zeby Zydzi z kwiatami witali Rosjan, ale niektorzy biedniejsi należeli pewnie do organizacji i prokomunistycznych jeszcze wczesniej, i od razu znaleził sie w tym komitecie. Bo byla taka nieliczna organizacja komunistyczna.

~~Natomiast w majątkach zdarzaly sie przypadki, ze ^{Ziemie} ~~oni sami~~ rozparcelowali wsiach parobkow. Ale pozniej oni sami zaczęli stawe wydawac wiadom radzieckim, gdy wieli jakis zal jeden do drugiego, ze ten drugi dostal lepsza krowe. A bylo wówczas tak, ze kazdy musial wskazac, kto ma krowe z majatku. I wtedy wiadza przyjezdzała i godzila ich po prostu zabierajac.~~

Biedniejsi Blazorusini, ktorzy przewazali na wsi, uwazali, ze teraz otwiera ja im sie mozliwosci. Czesc majatkow rozparcelowali. Natomiast tam, gdzie nie mieli zatargow z dziedzi z kowal - pozostawiali go. Takich pozniej wywiozly wiadze radzieckiej.

W piernuszym radzie wywiozli

4

naszych urzędników - naczelnika poczty, wójta, ziemian, nawet nauczycieli i wojskowych. Niektórzy się odgrażali, że my też tu dłużej nie zagrzeżemy jako rodziny byłego wojskowego. Dlatego była narady, przychodziła ciotka, ^{z nas} dzieci-wysłane na razie na wieś.

(Szkół nie było. Czas wolny spędzało się na rynku, gdzie stał stary autobus pozostawiony przez polskich żołnierzy, a w tym autobusie odbywały się ^{nasze} spotkania. ~~dział A~~ na rynku też zawsze byli radzieccy żołnierze i chętnie znajdowali sobie jakichś słuchaczy - gdy tylko któryś zaczął coś mówić, to zaraz wokół niego zbierała się grupka ludzi. I całe żołnierze mówili "a u nas to, to i to" i od razu cyframi operowali - tego i tego robi się tyle tysięcy. Na przykład - samolot leciał. To on - takich samolotów robi się u nas tyle i tyle. I że tam kobiety lecą. Ja myślę: a skąd on wie, że tam akurat teraz kobiety lecą?

- 11 -

5

My - Polacy, - chociaż utraciliśmy państwowość, to się nie załamaliśmy. Pojawiały się na przykład słuchy, że w Wilnie ktoś zastrzelił jakiegoś litewskiego dygnitarza. Bo później wojsko radzieckie wyszło - przeszło jak huragan, co można było wziąć to wzięło i zniknęło. Szczególnie okradali magazyny wojskowe i fabryczne.

Nastąpiła Litwa Smetonowska. Przeprowadzono wymianę pieniędzy - sto złotych można było wymienić na sto litów.

Ja też podejmowałem jakieś dorywcze prace, żeby pomóc matce

9

sprzedawano...

na wsi i one nam pomagały, przynosiły, a niektóre rzeczy się
tego się utrzymywaliśmy. Wcześniej - mama miała trzy siostry

Mama prowadziła ^{pożniog} stołówkę dla pograniczników i z

radwick

8

ktym wywożenia pewnej rodziny litwskiej.

nów wywiezili - urzędników, pograniczników. Sam byłem świad-

dzieckie. Nie było żadnej walki, tylko później dużo Litwi-

zobaczyliśmy na szosie kolumny wojska. To były wojska ra-

W pewien pogodny, chyba sierpniowy, dzień 1940 roku znowu

poła.

szmuglowi układy, bo granica często przeniegana przez ich

się w tym szpiegostwa. Niektórzy mieli wyjątkowo sprzyjające

dziecka ^zkapara kogoś takiego z towarem od razu dopatrywała

przedwojennej Polski/. Było to ryzykowne, bo gdy władza ra-

ryne /która na Litwie była dozwolona, w pżeciwnieństwie do

się więc szmugiel - z Litwy niesłono skóre, cukier, sachar-

W pobliżu naszej miejscowości przebiegała granica, zaczął

tak przetrwać te szkole...

Ponieważ ja powinieneś już być w klasie szóstej, więc jakas

egole przestaly de szkoly uczęszczać, zostaly klasy młodsze.

nawet niektóre wyrazy były amieszne. ^{Stare} Stareze roczniki w

ny, że znali polski. Ale dziecięci bajkotowały te lekcje, że to

nauczyciele i zatrudniono miejscowych Litwinów - z wileńszczyz-

chodzić de szkoly. Z językiem były duże kłopoty, dlatego jako

Znow utworzone szkoly i zaczęliśmy

10
wiosną 1941) Polaków
Później zaczęły się masowe wywózki i opuściliśmy swój dom, ^{sa siadka!} bo jakas Żydówka ostrzegła mamę: Pani jest na liście, niech pani lepiej ucieka stąd". No i - ja do jednej ciotki, brat z siostrą - do drugiej, a mama nawet nie wiem gdzie się ukrywała

11
~~Później, w 1941, kiedy wywieziono Polaków, to zaczęto od~~ ⁿⁱ gospodarzy, rolników ~~ludzi zamożnych, ale potem, to podejrzewam, że na listę wywozek można było trafić przez informację ludzi miejscowych, nie będąc bogaczem, ani nikim w tym rodzaju, tylko po prostu - gdy się ktoś komuś nie podobał.~~

W maju już, ponieważ granica była blisko, często było słycać latające wysoko samoloty. Wtenczas nie było wiadomo, co to za samoloty.

12
~~Przeszedł kwiecień, maj i już - uderzenie Niemiec. Błyskawiczna wojna. Ogłosili w niedzielę, a już w poniedziałek~~ ^{o godzinie dziesiątej} byli u nas Niemcy.

Gdy zaczęła się wojna kilka samolotów dokonało nalotu - dwa czy cztery - i zrzuciło bomby na most, ale nie trafili. To była niedziela i wszyscy poszli to oglądać, bo nikt jeszcze nie widział prawdziwej bomby, ani leja po bombie. Pamiętam, że ktoś powiedział, że jak Hitler będzie takie bomby w błoto rzucał, to szybko wojnę skończy przez bankructwo.

Zapanował ruch - widać było jadące cywilne wozy radzieckie, Żydzi, którzy mieli jeszcze wiele sklepów, zaczęli je likwidować...

Pojawiła się pierwsza szpica czołgów i ostrzelała miasto. Z tej strony żaden strzał nie padł, chociaż była jeszcze taka milicja litewsko-radziecka, ale dosłownie w ostatniej chwili uciekła.

Gdy Niemcy wjechali na rynek, to my znów poszliśmy ich oglądać. Byli na motorach, w ceratowych płaszczach i hełmach. Jacyś Żydzi przynieśli im kość piwa, czekoladę i coś jeszcze. Niemiec piwo odkorkował i kazał najpierw go spróbować Żydom, a dopiero później pili je sami.

Gdy okupacja się zaczęła, wróciliśmy do domu. W Początkowo żadnych represji u nas nie było. Niemcy w pierwszym rządzie rozprawili się z działaczami komunistycznymi, podobno Cyganami, zabili dwóch nienormalnych, którzy kręcili się po naszym rynku. Brali też ludzi na roboty - do lasu, do ścięcia drzewa.

W 1941 albo 1942 x spędzili Żydów i zrobili getto. Były to ~~xxx~~ trzy synagogi żydowskie. Mówili im tam, że przenisą ich gdzieś dalej.

14

Żydów zaczęli bryć na roboty, bo było
~~(u nas dużo bardzo Żydów)~~ Wielu Żydów było z nami zaprzy-
jaźnionych, przeważnie byli to rzemieślnicy i sklepikarze.
W każdym sklepie moja mama brała na kredyt. Gdy ta trage-
dia ich dotknęła to współczuliśmy im bardzo i mówiliśmy, że
na razie wzięli się za Żydów ale zaraz i za nas się weźmą.
Jechałem raz na rowerze i widzę - niemieccy żołnierze pędzą
coś, jakby stado owiec. Kiedy się zbliżyłem zobaczyłem, że to
nie owce tylko ludzie, na czworakach - idący na kociach i na
kelanach, wszyscy mokrzy, ~~widziałem ich~~ ~~gdzieś~~
~~widziałem~~, bo po pracy prowadzone ich dekapowali, na którą mieli dw-
dzie minuty, a jak któryś nie zdążył się rozebrać / a oni cho-
dzili grube ubrani, za co chroniło ich choć trochę przed ude-
rzeniami nahajką/te wrzucali wszystkich do wody. W domu roz-
mawialiśmy o tym z trwogą.

15

(tereny te nazywały się "Litaun")
Niemcy ustalili też nową litewską władzę, znowu pojawiła
się litewska policja, tyle tylko że ciągle zmieniały się
im ubrania: w Litwie Smetonowskiej mieli mundury błękitne z
czerwonymi wyłogami, w radzieckiej - prawie granatowe z czer

16
wonymi wyłogami, a za Niemca - czarne.

Przez dwa pierwsze lata właściwie nie było u nas represji. Dopiero później wszystkich tych spędzonych Żydów rozstrzelali. Przyszły jakieś oddziały specjalne i najpierw zabierały mężczyzn. Gnali ich za żydowski cmentarz, w stronę lasu. Szczególnie pod wieczór słychać było stamtąd strzały. Niemcy twierdzili, że odbywają się tam ćwiczenia. Jedni wierzyli, inni mówili, że tą ulicą pognano Żydów, że śpiewali psalmy, że podobno rabin, który z nimi był prosił~~ich~~ ich o zachowanie spokoju, a Niemców prosił, żeby mógł odejść na końcu.

Później były kobiety. Gnano je w innym kierunku - za nasz cmentarz.

Ludzie byli przereżeni, zaczęli mówić, że na te tereny zaczną przyjeżdżać Niemcy... Ale w gruncie rzeczy nikt nie wierzył, że Niemiec tu zostanie, wszyscy sądzili, że Niemcy wojnę przegrają.

Wieczorami słuchaliśmy radia zachodniego. Mój kolega, technik, miał dwulampowy odbiornik. Można też było łapać na kryształek, ale do tego potrzebna była długa antena. Przy radu lampowym wchodziło się na dach i zrzucało antenę ze strychu, ale potem trzeba było ją zwinąć. Bo Niemcy nie pozwalali trzymać odbiorników i wszelkiej broni, także białej. To już za czasów litewskich zabrali z naszego domu szablę, bo ktoś musiał mnie zobaczyć, jak sobie kiedyś ścinałem nią pokrzywy.

Nie chodziłem do szkoły i właściwie trwonilem czas na niczym. Chodziło się nad rzekę, na ryby, rozmawiało się o tym co kto usłyszał przez radio - wiedzieliśmy, że Sikorski jest na Zachodzie, a potem - że Anders. Mówili, że na ^{1ca}Zachodzie, a dzisiaj już wiem, że Anders był najpierw w Rosji.

Zaczęły krążyć plotki, przekazywane przez jedną ciocię

drugiej cioci, trochę "ku pokrzepieniu serc" - że ktoś sły-
sząc, że gdzieś jest jakiś oddział, wojsko polskie. Ale ot-
wartych, dużych akcji jeszcze nie było.

Nasze miasteczko wyglądało przygnębiająco - puste, poz-
dowskie domy, okienne poruszenie przez wiatr... Niemcy z nie-
których z tych domów porobiłi sobie koszary, w których z
zatrzymywali się ich oddziały idące na front wschodni.
Człowiek ma

niał ten dom, gdzie mógł przyjeść, jeść dostać. Matka czuwała.
Jak to zdobywała, to inna sprawa. A nas interesowała broń.

Podanyckiego

Zbieraliśmy się w takiego Henia, starszego już - miał skone-
ne gimnazjum - który mieszkał właściwie tylko w babcią. Po ni-
mieckiej wojnie dostało się w nasze ręce trochę i broń, i amu-
nicja.

Bron najpierw mieliśmy w stary. Później zaczęliśmy ją

targować od Hiszpanów. Z Niemcami byliśmy się jakoś pertra-

ktować w sprawie kupna za wędlinę czy coś, ale Hiszpanie

z Błękitej dywizji byli w stosunku do nas życzliwi. Nie

balismy się ich. Gdy któryś z nich zobaczył u nas krzyżyk

to wylegał swój: "katolik? katolik? ja, katolik". I raz bra-

żem udział w przy kupowaniu pistoletu od jednego z Hiszpanów

Dużo mieliśmy prochu do robienia granatów z pozostało-

nych pocisków i min. Młodzi chłopcy często kradli granaty,

kręcąc się wśród stacjonującego wojska. A czasami - zapal-

niczki. Miał chłopcy przeciskali się przez kraty do magazy-

nu i wynosili stamtąd plecak, kocioł itp.

Zawładnął się (zastępnym) strukturą organizacyjną - pla-

ale o tym wtedy nie wiedziałem. Do mnie przy-
cówka, której dowódcą był wachmistrz ^{Moz} Wiater. ~~Do mnie przy-~~

szedł mój kolega - Stanisław Mastur/ps.Mruk/. Pełna konspi-

racja - ja znalem tylko tego, który mnie wprowadził, a sam

z kłopotem też wprowadzić jednego; to była taka trójka,

a reszta znalem tylko z pseudonimów. Oczywiście, jeżeli był

ktos z ~~większych~~ ^{większych}, to też go znalem ~~nie używając~~ ale używając

się tylko pseudonimów.

W 1942 nie wiedziałem jeszcze, że jest jakiś organiza-

cja; to były tylko takie słuchy. Były natomiast gazetki:

18

18

tr

20

"Organ Złemi Nowogrodzkiej SWIT", przekazywane z ręki do ręki, w formacie A5. Później to już każdy miał więcej wierział kto dźtała, a kto nie, tak że już wielkiej konspiracji nie było, bo nie bałszy się, że ktoś nas spyta - nie było takich przypadków. Jedną z naszych koleżanek pracowała w ko- menturze jako tłumaczka, więc wiedzieliśmy o wszystkim, co się tam działo.

Ponieważ mój rocznik podlegał wywózce na roboty do Niemiec, ^{zafatwiony} więc w 1943 miałem ~~konkretny~~ dokument, według którego byłem ztem o rok młodszy.

21

dalego mogłem się

swobodnie poruszać ale było dużo takich, którzy musieli się już kryć. I mieliśmy z nimi kontakty. Kiedyś musiałem prze- wieźć przez niemieckie tury. Nie wiedziałem, co w niej było, a okazało się, że była broń. Z jednej strony niemiecka podje- chała tura, miążem wsłając i nie oglądając się przejeżdżać, a potem z drugiej strony ktoś mi spotkał i powiózł ją dalej. Ta konspiracja mi nie podobała - że to polackie wojsko, że nad nami czuwa ktoś, kto też jest Polakiem, że narzuca o tej Pol- sce. Też, która była i jaka została w pamięci. ~~KyPrzed~~

22

1939 byłem harcerzem.

23

W listopadzie 1943 przeszedłem do oddziału - z pełnym rym- szunkiem - niemieckim plecakiem z ciężkiej skórki, w hełmie z kocem i karabinem, ~~który został mi na wisi od kuryna.~~ A poszedłem, bo wczekałem spotkać kolegów z oddziału, no i po wypłacu szklancek bimbura

24

dane imkowe, przebiegi niedługie Matka była prześlana.
ale tak się uparła, że nie było na to siły. Matka nie sprze-
stawała się więcej, bo też była zresztem, przyjeżdżała póź-
niej i wiadomości miała

25

Teren ten został podzielony przez Okręg Nowogródzki w ten
sposób, że początkowo podlegał ^{kpt.} Krysłowi, a chyba w stycz-
niu 44 roku Stanisław Truszkowski / ps. Sztremmer / organizował
tu oddział. Brałem udział w pierwszej akcji - na garbarni
w Byszczkach. Ja walczyłem w 5 batalionie 77 pułku piecho-
ty, trzecia kompania "Puszcza", dowódcą - por. Kalina / Jan Bo-
bin /, drużyna Zdzisława Jatuszkiego / ps. Adwertka / który
był moim kolegą, starszym o rok, a później zginął, już po
wkróceniu Rosjan. Ukrywał się w wiejskiej kazi i gdy zo-
baczył zbliżającą się grupę żołnierzy radzieckich - zaczął
uclekać i wtedy go zastrzelili. Tak samo zginął wachmistrz
Wiatr, w 44 chyba roku.

26

26

28

^{i rozkaz}
 Była taka ~~wiedomość~~: nie zapalać ognia, bez świateł, bez szmeru wycofujemy się w stronę Jaszum. ~~Miny~~ Miny nam zrzedły strasznie i - wycofywaliśmy się. Nie zdążyłem mieć żadnego kontaktu z rodziną.

Gdy ~~wykazaliśmy~~ wycofywaliśmy się spod Wilna, dogoniła nas jednostki radzieckie, jeszcze przed Jaszunami - chyba ze sto z karabinami maszynowymi. ~~anfibi~~ i ~~zaskak~~ trzy duże ciężarówki/ś../ Mi-
 nęli nas, nasze dowództwo na nich nie zareagowało, a oni nas jakby nie dostrzegają. W ~~v~~ przedzili nas, a potem zatrzymali się i poczekali. A później znów ruszyli i znów się zatrzymali. Taka zabawa powtarzała się chyba też trzy razy. ~~Zatrzyma~~
 liśmy się na posiłek w Jaszunach - my na granicy miasta, a oni na rynku. Gdy wyszliśmy z miasta, a oni znów nas minęli padł rozkaz, żeby oddziały szły prosto w las. Przeprawiliśmy się przez rzekę do lasu. Tamci, gdy zorientowali się, że nas nie ma, też wjechali do lasu. Od tej pory ta puszcza była otoczona. ~~W~~
~~którym~~ ^{którym} jednostkom udało się stamtąd wydostać, innym - nie. Ja miałem tam w puszczy rodzinę, nad rzeką Selczą, więc przy pomocy jednego kolegi jakoś tam dotarłem, bo sam puszczy nie znałem, przechodząc nocą ~~przez~~, z tą zranioną nogą przez rzekę. ~~P~~
 Później trzeba się było kryć, bo zaczęła się normalna łapanka. Nie wróciłem do domu, tylko pojechałem do rodziny, starałem się unikać pokazywania się w dzień, bo często przejeżdżały tam radzieckie wojskowe ciężarówki i brały takie jak ja. A ja się jeszcze kurowałem trochę. Apóźniej trafili-
 z kuzynem i
 my z kolegą na taką obławę, która i nas nie oszczędziła./.../

Wszystkie nasze nadzieje wzięły w łeb. Okazało się, że NKWD na dał jest mocne i silne i trzeba się go bać. I człowiek dalej nie rozumiał sytuacji. Bo ja myślałem, że ci ludzie, którzy nas organizują lepiej rozumieją to wszystko od nas i że myś-
 my działali w jakimś porozumieniu. A tymczasem nawet takie au-
 to-
 rytety wśród nas wzruszyły tylko

NA
 NAST.
 STRONIE

W czasie śledztwa bił mnie kablem telefonicznym po plecach, a tu przyszedł do nich jakiś koleś. I jeden z tych no wo przybyłych mówi: "dawaj mi, ja spróbuję". Zrzucił burkę i miłe... Człowiek się wita jak wąż, a oni się z tego jeszcze śmieją. Ale krzyżować nie krzyżuję. Tylko się zegnaniem. "A szto eto?" Mówię, że się przeżegnaniem. "A co, to będziecie mi niej bolajot?" I zaczął mi dokładać jeszcze gorzej. A wtedy sobie tak w duchu pomyślałem: "Oficery przecież, do licha, po szkole...". A nie ja miałem wtedy lat? Siedemnaście przecież.

31
na s. 8

No i była kabanika, szli od domu do domu do wsi i sprawdzali dokumenty. Myśmy wyskoczyli uciekać do lasu, ale było za późno. Zarzuty? Z tym, że byłem w Armii Krajowej nie kryłem się, bo uważałem, że to nie jest zbrodnia. Ale oni nie nazwali tego armią, tylko "bandity". W końcu tylko mówili mi "banditi" i "banditi". Przywieźli nas na poczcie, tam były ekstatowane okna więc zamieniono ją w prowizoryczny areszt. Przesłuchania odbywały się nocą.

22 2/8

30

ramionami i mówią, że trudno, że Związek Radziecki nas nie tolerował, bo nie zyczył sobie, żeby na tykach armii radzieckiej /tak to nazwali - tyki/ zostawały jakieś uzbrojone oddziały.

Był taki jeden partyzant, który zeznawał, że ja byłem udział w akcji przeciw władzy radzieckiej. Ja twierdziłem, że nie byłem. No i zrobiono konfrontację. On twierdził wciąż, że mnie tam widział. On był gorzej załamany ode mnie, bo dłużej siedział. Posadzili nas razem do jednej celi /to był pokój może 30-metrowy, a siedziało w nim 60-80 osób, jak śledzie/.

Zacząłem mu wtedy robić zarzuty - jak mógł mnie tak eskarżać? A on mówi, że ja musiał tak mówić, bo go strasznie bili wycierami jakoby. I rzeczywiście widziałem, że musiał jakieś poważne bicie przejść. A on mówi dalej: "Co się martwisz? Dadszą nam wyrok jakiś, to uciekniemy z pociągu". Działo się to już w październiku, a mnie złapano w październiku.

Tę rozmowę musiał ktoś podsłuchiwać. Po pewnym czasie zabrano mnie z tej celi. ~~...~~ Zacząto traktować mnie łagodniej, używać do prac przy rozbiorze domów starych, pożydowskich, których w miasteczku było pełno. Konwejent nie bardzo nawet nas pilnował. No ikiedyś zagapił się, a ja tymczasem wyskoczyłem przez okno, a że znałem miejscowość dobrze, to tyle mnie widział.

kiedyś

Ucieszka mi się udała, tylko zrobiłem głupstwo, bo wiedz-
 kiem chciałem odwiedzić matkę. A dom ^{on} był pilnowany. Czekali
 na mnie pod domem. Później matka moja opowiadała, że jak ucie-
 kłem, to było kilka najść na nasze mieszkanie - ludzi, którzy
 pedawali się za polskich partyzantów. Pytali się omnie, ale
 nie pozwalali zapalać światła. Ale matka i tak rozpoznała w
 jednym z nich miejscowego milicjanta. ^{/.../} Tak, że jak już drugi
 raz wpadłem to już ze mną strasznie brutalnie obchodzili.
 A szedłem nawet nie od strony ulicy - z podwórka, już pukałem
 do drzwi...

~~W domu~~ ^{moje było} Nie było już żadnego tłumaczenia. Nowe śledztwo - z kim
 się kontaktowałem? Cela była pojedyncza, spałem na podłodze
 na betonie, raptem słychać trzask zasuw, światło w oczy, kop-
 niak i "wstawaj, wstawaj na przesłuchanie!". ^{A ja siedzę przed nim.} ~~/.../~~ śledczy
 wygelony, wypachniony, nuci sobie coś. "To jak? Będiesz mów-
 wił prawdę?" Ciągle tej prawdy chcieli. A ta ^{prawda (słowo)?} ~~ta prawda?~~ No, jak?
 Trzeba wyssać z palca i powiedzieć. To, że byłem w oddziale
 AK, że skończyłem działalność ^{z 1943 roku} pod Wilnem, to było małe. ^{Pracuję} ~~/.../~~
 I tak co noc, przez miesiąc takiej udręki. To później już ba-
 łem się nocy. Nie obyło się bez bicia, naturalnie. "Job twoju
 i tam tego", "bandit" i "faszysta" - taka była odzywka. śled-
 czego - opera.

Raz zapytał mnie, czy uznaję władzę radziecką. Więc
 myślę - na tych terenach władza radziecka znalazła się tak ni-
 stąd ni zowąd i ja ją mam uznać? Rozśmieszyło ~~xx~~ mnie to. Pewnie
 że uznaję polską. Powiedziałem mu, że nie uznaję władzy radziec-
 kiej. Najpierw strasznie się zdziwił, a jak już doszedł do sie-
 bie to tak mi dał z jednej i z drugiej strony, że do dziś nie
 słyszę na jedno ucho.

36

W czasie kiedy byłem na poczcie był napad partyzantów, próba odbicia więźniów. Siedziałem wtedy już w pojedynce, do której przeniesiono mnie parę dni wcześniej z ogólnej celi. Poczta stała frontem do ulicy, a po drugiej stronie ulicy stał budynek, w którym znajdowało się NKWD. Partyzanci zaś podeszli od z tyłu - od żydowskiego cmentarza. Wartownicy musieli zakatwić jakoś po cichu i znaleźli się tuż za pocztą i zaczęli rąbać tylne drzwi. Cała ta ceta zbiorowa wyszła. Całej poczty jednak nie zajęli, bo zaczęła się strzelanina, wybuchy granatów, szyby powypadały z okien, coś się zaczęło palić, ceta napełniła się dymem, aż popadaliśmy na podłogę, bo nie mieliśmy czym oddychać. Zaczęliśmy wylamywać drzwi, bo myśleliśmy, że może już nikogo nie ma, ale okazało się, że wartownik stał na korytarzu i jak nas usłyszał to zaczął walić kolbą w drzwi i krzychał: "ciszej, bo wam granat wrzucę". I słychać było jak ostrzeliwuje się przez okno. Słychać było trajkotanie broni - widocznie garnizon zauważył co się dzieje i zaczęli okrążyć naszych partyzantów. Strzelali rakiety, a potem wyborowi strzelcy strzelali z okien. Wtedy właśnie zginął mój bliski sąsiad - Stanisław Masiuk, który wprowadził mnie do AK.

Strzelanina ucichała, coraz głośniejsze słychać było rosyjskie komendy. Ale tym ludziom ze zbiorowej celi udało się uciec.

Rosjanie chodzili później z latarkami po celach "Wszystkie żywy? Nu, sława Bogu". A ja myślę - komu sława Bogu, a komu nie bardzo.

W mojej celi siedziało sześć osób - starsze małżeństwo Łucewiczów, Dębek /może Dąbek/ - miejscowy mierniczy - z żoną, Łucewicz był biednym urzędniczyzną, miał kupę dzieci i

kręciło się w głowie.
 Człowiek był wycieńczony - gdy wstawało się gwałtownie, to aż
 Stodzieżem na ul. Magdaleny 2 - w podziemiach dawnego archiwum
 z naszych oddziałów. Byliśmy poróżnieni po różnych celach.
 dwudziestu. Nikogo z tej grupy nie znam. To nie byli ludzie
 W Wilnie byłam sądzony z liczną grupą - było nas może ze
 - przekazywali to wszystkim paczki, naturalnie sprawdzali je
 nin. Od razu następnego dnia dostalem garczek ciepłej strawy
 jak prowadzili mnie w ulicy i doniosł matce o moim aresztowa-
 drugiego
 ki nie wywieźli mnie do Wilna, na Łukiszki. Ktoś widział m
Wojciech matka przynosiła różne rzeczy, depó-
 (mi)

34

wiem za co siedział.
 wieckiej. I jeszcze jeden - rolnik z Dojido - Iwaszko. Nie
 tego kolegi, a którego zblateralizmy się w czasie okupacji nie
 który był chyba soltysem. Był też Antoni Rozarycki - ojciec
 okupacji. I był jeszcze Ambrozewicz / imienia nie pamiętam /
 Chyba dlatego, że był także urzędnikiem w czasie niemieckiej
 prowadził biuro pisania podań. Dlaczego podpadł, to nie wiem

35

39

A wstawać trzeba było często, bo co i rusz wpadał jakiś "na-
czelnik" z ^{w papasze} pagenami i wywoływał kogoś z listy /cały plik akt
niał/~~przekazał~~ Detąd pamiętam te czerwone, dobrze utrzymane
twarze... Dekarmiali się najpewniej z naszych paczek, bo ja
na przykład nie dostałem żadnej paczki, które matka słała mi
już do Wilna. A podobno były takie duże! Matka starała się
jak mogła. A musiała jeszcze i albo jakiś transport załatwić
albo ciężarówką z wojskową dojechać, albo ktoś znajomy podw
wioził. Opowiadała mi później taki epizod: ^{Zima, a one} Osto pod tym murem
więziennym /~~to był już marzec 45/~~, w kolejce, a ziemią pod
przy murze usypana jest spadziście. Kolejka do zdawania pa-
czek w okienku długa strasznie, worek ciężki, ludzie napierają
I matka tylko o jednym myśli: żeby nie wypchnęli tylko, żeby
oddać tę paczkę. A śnieg przy murze wyslizgany i chwycić też
się nie ma czego. I ciągle strach - żeby nie wypaść z kolej-
kim, broń Boże. A w tym czasie ^Z po drugiej stronie muru sprzą-
tali więzienie - śnieg odgarniali. I sypali ten śnieg łopata-
mi przez mur - na tę kolejkę. Matka oddała ^{z paczką} tę paczkę i poczu-
ła nagle takie niezwykle odprężenie. I dopiero wtedy czuje -
cała jest mokra od tego śniegu i dygocze z zimna... Odchore-
wała to, naturalnie.

A ja i tak tej paczki nie dostawałem. Ktoś ją za mnie zjadał.
~~Pierwszą paczkę dostałem dopiero po sądzie, a sądzony by-
łem w kwietniu. Jakie prawo radzieckie jest uczciwe! Najpierw
musiałem skończyć 18 lat, a dopiero później zostałem osądzo-
ny. Dlatego poczekało ze mną do kwietnia. Zresztą ta paczka
też poszła głównie na kup takich rzezimieszków, którzy razem
ze mną siedzieli. Dużo było tam różnych rabusiów i dezertarów
I my wtłoczeni w to. Rosjanie czuli się tam jak w sobie w
domu. I nic dziwnego, jak każdy z nich przeszedł "egoń, wodu
i niednyje truby", jak to oni mówili. Był w kolonii dziecię-~~



40

cej, później w kolonii dla nieletnich, później mógł być w obozie jako przestępca i stamtąd wzięty na front - do kompanii karnej. Niektórzy natatuowani, całe piersi, ręce. Zawsze mieli swój oddzielny, wymuszony kąt. A my ze sobą cicho, szepcąc rozmawialiśmy o naszych sprawach, które nie każdy musi słyszeć. Więc jak dostałem paczkę to przyszedł do mnie taki jeden, odpowiedniej wagi i podzielił się ze mną wszystkim - po pełowie - i byłem równym chłopem, nie mieli już do mnie pretensji. A jakby nie, to butem po głowie. /.../

/ w lutym/
 Później z Magdaleny przygnali nas /chyba trzech/ na Łukiszki. i zamknęli w takiej trójkątnej celi, w której zamiast drzwi były kraty, szyby wybite, zimno przeraźliwie. Przez dwa dni nam jeść nie dali, w końcu upresiliśmy jakiegoś naczelnika ^{owsianą} i przynieśli nam wiaderko z kluskami - jakby ktoś nakę wrzucił do gorącej wody. Jak myśmy się rzucili na te wiaderko! Zjedliśmy i dopiero teraz mogliśmy zasnąć. Wcześniej się nie dłaz, tak było przeraźliwie zimno. /.../

brak

Warunki były okropne. W przedwojennych pojedyncze siedziało może 30 osób, 40. Dzień zaczynał się od zdjęcia ubrań i ogólnego szukania wszy. Były wszędzie, nawet w skarpetkach. Skąd to się brało? ~~Ja~~ Miałem dwie pary spodni, te jedne wyrzuciłem, jak wynosiłem paraszę, bo nie dałem już rady tego czyścić. W nocy czuło się już nawet nie swędzenie, tylko jakby coś za serce chwytało.

41

.../A te sny więzienne! Ciągłe dom i stół i jedzenie. Albo łapanka - Rosjanie gonią. Nigdy Niemcy. Nic ców to raczej my gąbialiśmy... Karmili nas na przykład gotowaną wodą w której pływały łupiny głocho. Taka zupa jak dla świa. Nie wiem czy dzisiaj podwórsowy piec by zjadł coś takiego.

wszystkim 10 lat 5 lat pozbawienia praw publicznych.
 udział sbrojny, przynależność do organizacji wyrotowej.
 wojskowy. Przeczytali nam akt z oskarżenia /byliemy wszyscy/
 cerów - mając 1 dwóch leżenantów, a nazwa się to trybunał
 dzienny ciężarówką z konwojentami do sądu. Siedzi trzech oli-
 1 imię ojca, jak trzeba. Na korytarz, twarzą do ściany, je-
 1 wykrzykuje moje nazwisko. Podrywam się i podaję ręce. Imię
 uwagi /a każdy już słuca/, drzwie się otwierają, wpada oper
 Ale wczoraj był sąd. Pewnego razu krzyk, jak zawsze,
 ...
 wam pridietsa". Ja myślałem - głupi, przecież skończy się wojna
 A oni się śmieją: "jak wy sobie nie mówcie, a posidiet".-to
 w obrot. Mówiłem tak po przyjeździe tym miejscowym - obrotowym
 obywateli obrotu państwa. I to mnie trzymało też już później

44
 (circled text)

Przetwarzac, mimo tych warunków pomagał przede wszystkim
 taki wewnętrzny bunt - że śledzę niesprawiedliwie, że władze
 które mnie sądzą są mi obce, a paragraf który dostajem - 58,
 ja - nie jest paragrafem dla mnie. Zdrada ojezyny! Jestem

43
 (circled text)

W tej obrzywnej celi, w której leżeliśmy jedni na dru-
 gich, spędziliśmy święta. Pospiewaliśmy trochę, niektórzy
 płakali...

42
 12 5 12

Wyrokem wcale się nie przejąłem. Myśle: co tam wyrok, jak w ogóle mogą mnie sądzić? Bo ciągle liczyłem, że jakieś nasze władze polskie władze muszą się za nas upomnieć, że przecież

nałożę de inegrandu, jestem obywatelom polskim. Wyrok nie zrobili na mnie wrazenia, bo ^{to} wszystkie zakrawało mi na jakiś teatr. Po pierwsze - śledztwo. Naturalnie straszne, bo sądzili

przedzy niemożliwych - ciągle chcieli tej "prawdy" przyznać - mia się do wyrotowej roboty na tykach armii radzieckiej. A do tego nie mogłem się przyznać, bo takiej roboty nie robili-

any nigdy! Armia Krajowa była stworzona do walki z Niemcami. A że były nieporozumienia z partyzancką radziecką, to dlatego, że nie było jakichś uzgodnień. Po drugie - wyrok, tak

grupowe, a ludzie, których nie znamem zupełnie. I to chociaż lat! Kto to będzie śledził? I tak do końca wyroku liczyłem, że nie będę tyle śledził, bo właściwie za coś jako bandyta

i sądzysz? *Spytany: leż...* Kto chce ostatnie skowe? Różne były życzenia. Przeważnie, żeby wyszli na front, do wojska polskiego. Ja też. No, bo do woj-

ska polskiego, to znaczy nie w Rosji. Jest różnica. A wojna jeszcze trwała. Różnej celi i ta jedna jedna paczka.

Wygnali nas na etap 3 maja, w piękny słoneczny dzień. I siedziemy - bladzi, jakby przereczyciel, bo co to było za karmienie? Nie było godzin karmień - i w dzień i w noc mogli przywieźć, albo i nie. Gdy tylko było słychać jak wózek je- dzie... A spaliśmy tak, że stawaliśmy w rzędzie i na komendę siadaliśmy, tak że następny był między moim i opierało się o poprzedniego.../..

43

44

45

13

no 24

No 1 etap. Najpierw wstępna komisja, niby lekarska - poru-

szac palcami, przysiad - nie bardzo nogom kucac jeszcze -

popatrzył i tylko "niczego". Wtedy miatem tylko jedną bliz-

nę. Dopiero w obozie noga mi spuchła bardzo i miatem operację

którą robił mi Węgier - chirurg. Kawateczki kocił mi wycho-

dziły. Była możliwość, że amputują mi nogę. A Węgrzy zawsze

darzyli nas sympatią. Nawet w obozie. A Litwini nieestety nie.

Były urazy i animozje. Niektórzy pamiętali sprawy wileńskie,

inni może byli rozbrojeni przez AK, jeszcze innych członkowie

rodziny zginęli w walkach z Polakami... Także Chociał ja ma-

zem Litwina za sąsiada i dzielnikowy ię wazytkim, co dosta-

liemy w paczkach. Miatem też i innych serdecznych przyjaciół

wśród Litwinów.

Przed wsadzeniem do wagonu - specjalna rewizja, "samon".

Trzeba rozebrać się do naga i zrobić kilka przysiadów. A ub-

rania sprawdzają od stóp do głów - wszystkie swy. Igielkę

szukają, ale najbardziej stówka i papier, gratia kawatek.

Bo jak się jedzie pedalem to można przez okno wyrzucić ja-

ką karteluszkę - gdzie jedziemy i kto. Strasznie tego prze-

strzegali.

Potem nabierała - po stu do wagonu, upychała nas.

Prawie że z każdym z kolegów z AK przez tyle lat co byłem

nie spotykałem się - nie z naszymi oddziałów.

Jakie Rosjania - oficer oburzył się: jak z nami postępuje

cie, przecież my jesteśmy tylko czasowo rozdzielni w obozie,

któryś oddzielny karę i wróćmy do normalnych ludzi, że tak

nie wolno z nami postępować... A ten komwojent pyta go: a il-

ci dali? Piętnaście latu Tamten tylko się zasiał. Za 15 lat

- powiada - to nie zostaną po tobie nawet kości.

Co można było powiedzieć? Zaciśnięte zęby, kląsk pod

nosem i myślenie: "to są hitlerowcy, Gestapowcy". Bo Gesta-

po też się skryżako, jak w Wilnie nablędztwie wieszali ludzi

na haku... Byli wśród nas tacy, co przeszli i Gestapo, a póź-

niej trafili w ręce władzy radzieckiej...

Handwritten notes in Polish:
"Wszystko to jest..."
"do postawienia..."
"Stożki..."
"nie widzę..."
"nie spotykałem..."
"F. 2 km..."
"50..."
"nie widzę..."

49

48

Do obozu jechałem chyba tak: Dzyneburg, chyba na Pskow i

Nowgorod, Wołchowstrój, dalej nie wiem czy przez Wołogdę

czy inaczej, na pewno później był Kotlas i Uchta. Od Kotla-

sa do Worskuty szła jedna jedyna linia kolejowa, zbudowana

przez ^{wieźniów} w czasie wojny, w czasie blokady Leningradu. Mówiono, że

pod każdym pokładem po kilku ludzi leży.

W Komi, zaczynając od Kotlasu, nie były to już normalne

wsie i kolchozy, tylko same obozy. Przez szczyt w deka-

deskach wagonu widzieliśmy stale ostroki - palisady w czwo-

roboki, i wieżyczki.

Uchta pachniała natą, były tam widoczne jakieś rafine-

rie. W Uchcie występiłszy wszyscy z pociągu, na punkt prze-

szły. Było nas tam kilka tysięcy, w tym Polaków stosunkowo

niewiele - może dziesięć ^{z Wilna} - piętnaście procent. W moim wagonie

także jechali Polacy: Mikuc, Tadeusz Reszczur, Roman Aszke-

łowicz, Stanisław Perlikowski.

Na razie nie mieliśmy przydziału do poszczególnych obozów,

więc "wypoczymano" nas do różnych prac. Przyjeżdżała na przy-

kład ciężarówka albo dwie i zabierano nas do kołchozu, na

roztrąsanie torfu. Była tam przywieziona gorąca strawa -

zielona kapusta, taka sucha, bo te liście były całkiem zielo-

ne - jak trawa. Dostawialiśmy to w bluszczonych puszkach po kon-

serwach. Po kilku dniach spędzonych w tym punkcie przesyłnym

formowali pewne grupy/Mnie wiem na jakiej zasadzie - czy w

zależności od paragrafu, czy czego innego/ i rozsyłali do

poszczególnych punktów.

5141

51

... do trzasku do zakładu gospodarki leśnej /"Lespromchoz" /
Zaśladawali nas około dwudziestu na ciężarówkę, z tyłu - kon-
wojenci, krata, śladą się tyłem do kierunku jazdy, obejm-
wa o rękoma kolana i nie można było podnieść głowy, ani roz-
mawiać. A już bron Boże było coś wyrzucić - jakiś świstek-
można było takie bity dostać, że by się człwieki nie porbie-
rali, dechaliśmy drogą na Wojsosz, 30-40 kilometrów. Nasz
punkt nazywał się Roznia. Z innych nazw pamiętam Komisj-baz-
i Pietrosjan, czy coś podobnego.
Obóz znajdował się w lesie, na wykarczowanym terenie, nad
rzeką, z której czerpano zurawiem wodę. Jeden z więźniów, kt-
óry przychodził bez konwoju nabrał wody kubem i wlewał
do korytka przechodzącego przez parkan, a z drugiej strony
woda wpadała do beczki. Codziennie musiał napełnić kilkanaśc-
cie takich beczek.
z Wilna
W Lespromchozie także byli Polacy: ~~kanikar~~ wietliowski
Tadeusz Głaza, Portkiewicz/żelna tam, przywalony drzewem,
Witold Andruszkiewicz, Zimrowski/?, Mokosa, Czesław Guda-
niec /nie wiem czy przezżył, bo bardzo chorował na szkor-
but/. Od Polaków więcej tam było Litwinów i Łotysz-
Obóz ten liczył pięć baraków, po około 500 osób. Nazwał-
nię nazywali z się Czudnowski i Szpafer.
W "Lespromchozie" były punkty w różnych miejscach, i jeź-
dzących punktów, np. do ładowania węgla na wagony, sto 2-
dwieście kilometrów napołudnie. Byłem w trzech takich punk-
tach. Najpierw pływano się drzewo, potem rzeką spławiano
je, a w Uchle w tartaku pływano je na deski. Tam też prac-
wałem, a tuż za tartakiem rosła kapusta. Dzięki niej ocala-
ły mi zęby. W tym tartaku była ogromna szopa drewniana, a
i wioły
w niej - na gorze maszyny, a w dole, gdzie spadały trzciny
okien nie było, tylko takie otwory okienne. To była już os-
nłowa zona. Za oknem mogli już usłyszeć. Dlatego też się
człwieki pływali. Wyglądało się nieraz, wyglądało, a tam
stał strażnik z karabinem na kolanach, a jak kogoś zau-
ważył, to od razu chwycił karabin: "Ja ci dam ty taki owaki"

53

52

55

Widział, że czeka się do kapusty. A ta kapusta była wybrana gdzieś tak z dwudziestu metrów - rozciągają się przy oknach takie ogłoczone półkole. Czekano się, aż strażnik zacznie sobie kręcić papierosa. Kiedy wtedy karabin na kolana, wyjmował woreczek z tytoniem, skręcał z gazetki lejek, sypał tam tyton... a na to wszystko potrzeba było trochę czasu. W tym czasie dawało się susa przez okno, jak można było najszybciej. Rwało się kapustę - ile się dało - jedną głowę, dwie, trzy... I nierzadko się dolecieć do okna, jak już wartownik strzelał. Strzelali do nas często, ale jakos dziwnie nie było ofiar w ludziach. Wtedy dzyruny zbiegają natychmiast na dół i przeprowadzają dochodzenie, ale kapustę przysypywano się trocinami, a nikt z nas się nie przyznawał. A jak odszedł, to się po kryjomu jadło zę kapustę. Ach, jak nam smakowało, jak najlepsze owoce.

W obozie była wśród Polaków wielka solidarność. Tam też podzieliliśmy się na grupy. Jeżeli ktoś był skazany za ruch oporu, to utrzymywaliśmy ze sobą kontakty, chociaż inni Polacy też się z nami spotykali. Mielliśmy także godzinny wychowanie poza pracą. ~~Obecnie jest w Kom. ASSR.~~

55
 ...
 ...
 ...

Te świadomości, że Polska gdzieś jest, że po wojnie będzie

Polska i że ta Polska się o nas upomni - pomagająca nam prze-

trwać. Myślny ciągle byli jakby góra, bo wśród Rosjan chodzi-

ła taka fama, że tu już byli Polacy w 1940 i wyjechali! To

byli ci, co trafili do armii Andersa. Wieg mówili nam? "z

wam!, to może coś jeszcze będzie, a dla nas nie ma żadnego re-

tunku". I rzeczywiście - była amnestia w 48r. ale, niestety

- ja pod nią nie podlegam, bo miąkam paragrafy "polityczne

gdyby"m był zrodzilem alboz innym rzezimieszkiem to bym był

wyszedeł wczesniej na wolność.

O tym, że wojna się skończyła dowiedzieliśmy się z głos-

ników na ~~której~~ stacji - w czasie etapu. "Dzień zwycięstwa

itd.", ale cóż, skoro nasz wagon jedzie w zapęknie innym

kierunku? Na północ.

A w obozie? Cóż - codziennie to samo. Rano dostaje się

30 deko gliniastego chleba, wyjście do lasu, po powrocie -

zupka taka jak kyzka kaszy w domu. Trawę gotowaliśmy, Hstki

rózne - "Iwan czar" ~~xxx~~ to nazywaliśmy. Strasznie po niej zę-

by czerniały. Wszędzie haste wiasty - "Ofczyzna czeka na dre-

wnoi", "Odkupimy swoją winę uczciwą pracą" - takie. Wcale ?

to do mnie nie przemawiało. Jaka ofczyzna? Co ja zawnikiem

Rozmawiałem ze sobą. Ja tam na takie mądre tematy nie za-

na str. 15
wstawić

tytuł de glab
le m...
de...
co...

53

przyniesli wodę w ceberku, to była z lodem, apłie trzeba by
Karmili nas skoną suszoną rybą i nie dawali nam pić. Jak
bluza nieraz przymarzała mi w metalowych bolców w ścianie.
W wagonie spałem z przegu, przy ścianie. Była zima i moja
Agadur do obozu w Batchasau.

58

Później jeżdżąc na południe - na Kirov, Perm, Swierdł
żwsk, Kurgan, Pietropawłowski/ten był na pewno, Karaganda,
Kokczeta

mała koniec. Zachorowałem w etapie -
chorowakem na gruźlicę. Był rok 48. Miałem, że to już ze
Ja się zakamatem w późniejszej fazie pobytu w obozie. Za-

22. 1/2 22
lok. powiat

to wtedy kolega widział co się dzieje i pomagał...
padło się w apatie, pogrążył się czkowiek w rozmyślanie
Były takie gorsze chwile - sen się miało o rodzinie, po-

polityczna, a oni bardziej boją się politycznych, niż innych
byłem ani mordercą, ani bandytą. Wiedziałem, że to sprawa
przecież nie wie. To wszystko było utajone. A przecież nie

d z i e o tym, co ja i inni przeszliśmy. Bo świat o tym
na Wilenszczyznę, spotkać się ze swoim i żeby o p o w i e -
nie pielęgnować w pamięci i marzyć, żeby jeszcze wrócić

czyzna... lasy, kęki, jeziora, ludzie, gwara... Te wspomnienia
ciągnę do ojczyzny, która była dla mnie wszystkim... Wilensz-
turałnie - że Pan Bóg pomoże przetrwać tę gehennę) I ten

ciężka. Ciężko miał czkowiek nadzieję - imodlił się o to, na-
kiem, wszyscyśmy wierzyli, że nas Opatrzność jeszcze nie opuś-
wiem. Trudno się tak deklamować. Ale w każdym razie wierzy-

Ja jestem katolikiem. Czy głęboko wierzącym...? Nie
niezki, przeważnie nastawione na Moskwę i leciał bez przerwy.
wiono przez radio o PRL - że nute wybudowali itp. Były głos-
ale to rzadko.

O Polsce nie wiedzieliśmy nic, poza tym co oficjalnie mów-
rolna itd.
wojenne zaniedbane rolnictwo, że potrzebna byłaby reforma

Polska ma być sprawiedliwa. Szczególnie narzekali na przed-
profesorowie i inni. O Polsce mówili. Uwazali, że po wojnie
bierekem głosu, bo siedzieli przecież ze mną mądrzejsi -

57

W obozie ~~xx~~ głośzono takie hasło: "umrzyj ty dzisiaj, a ja jutro", albo: "dzień zwolnienia od pracy - rok życia".

619

Istniał wyraźny podział na grupy narodowościowe lub religijne. Na przykład w dzień wolny od pracy zielonoświątkowcy czy baptyści zbierali się na murawie i coś cicho mówili. Nikt nie starał się ich podsłuchiwać, bo gdy się podchodziło - milknęli. Mieli całe pismo święte przepisane na małych karteczkach, naszyte krzyże, choć Rosjanie to strasznie zwalczali. Litwini trzymali się swoich, Polacy - swoich. Obchodziliśmy święta - i dzieliliśmy się 3 maja, Boże Narodzenie - zostawialiśmy chleb na popółkudnie niektórzy dostali w paczeczce opłatek /jesli nie znaleźli/ i wieczorem kolędy. To też troszkę podtrzymywało na duchu. Ze można było porozmawiać po polsku, o swoich ulubionych strojach, potrawach...A z Rosjanami były nieraz utarczki i nawet bijatyki.

Najgorzej traktowano Ukraińców, bo zaczęli jakieś grupy polityczne tworzyć w obozie. Ale my też nie pałaliśmy do nich sympatią, bo tam, gdzie było ich więcej niż nas, to opowiadali nawet, jak rozprawiali się krwawo z Polakami na Wołyniu czy w Równem.

616

nie str. 17 ←

Nie mówię o wszystkim. Nie mogę przekazać tego nastroju i przygnębienia, które dosłownie przygniatało nas do ziemi. Trudno to zrozumieć. Nikt nie będzie w stanie wczuć się na tyle w moją sytuację, by zrozumieć tę udrękę i straszliwe przygnębienie wynikające z beznadziejności sytuacji w jakiej się tam ~~znaleźliśmy~~, na tym padole człowiek znajduje. Nie potrafię tego oddać. Że ciągle ma się nad sobą ludzi nastawionych na zniszczenie ciebie. Że nic ich nie obchodzi, mogą zrobić z tobą co chcą - jesteś śmieciem, dosłownie niczym. A przecież nie zasłużyłem na to. W dobrej wierze szedłem do ruchu oporu, Niemca, faszyzm uważałem za wroga.

Za niesubordynację posyłał do karcerni. Byłem tam wiele razy. Za odmowę pracy. Zie sięcznikiem, nie ostatkiem zwolnienia od lekarza... A to straszna rzecz - odmowa pracy. Przecież ~~kariera~~ ma zapewnione prawo do pracy, a tu raptem odmawia. To było dla nich do zniesienia. Karcer i zmniejszona karnie porcja dzienna - 30 deko chleba i woda, przez trzy dni.

61

W ~~Bełżanach~~, ^W punkcie obozowym byli przed nami japończycy. Była tam buta i pracowaliśmy w niej. Ja - jako elektryk. Był to kombinat widzie nad ~~gr~~ ^{stojącym} jezierzem Bełżanach żyły w nim dwa gatunki ryb. Często je dostawaliśmy, a cucha nęła na odległość.

62

Obóz znajdował się w stepie - równym jak stół, po którym wiatr tłoczył kłęby trawy. Wszystkie pokrywał biały pył z opadów z buty. Żadne zaukankie okien nie pomaszać. Był to płaskowyż, położony może do 800 metrów nad poziomem morza, bujały wiatru. Dym, który leciał z buty też był szkodliwy - nielaz sz krew leciała z nosa, gdy się człowiek za bardzo tego nawdychał. A tam przecież chorowałam na gruźlicę.

Ten obóz, w odróżnieniu od poprzednich był mieszany - męsko-żeński.

ko szybko. A ja już miałem gorączkę i strasznie chciało mi się pić. A naczyń nie było żadnych.

60

W wagonie - stu ludzi, dwie półki do spania/reszta- na podłodze/, a w ścianie - kawałek rynny do zakatwiania się. A obok ludzie leżą. Czekałem do wieczora, krepowałem się. A po takiej głodówce chodziło się raz na 3-4 dni. To była udręka i męka. A Rosja jest duża. Jechaliśmy tydzień.

Wtedy myślałem, że to już po mnie. Koledzy mi pomagali. Widzą, że idę na dno, to wyprowadzają mnie pod ręce. Bo w czasie transportu trzy razy na noc nas sprawdzali. Taka udręka. Jak wysiadłem w Kazachstanie, to nie mogłem iść o własnych siłach - koledzy mnie prowadzili. Trafiłem od razu do szpitala i tam właśnie pierwszy raz zacząłem pluć krwią.

Co to za szpital? - szpital w Kazachstanie? - szpital w Kazachstanie?
szpital?
Potrzebny mi
szpital?
szpital? bez materaca - na głołę prężyny, w ubraniu. Dopiero później dali nam materace - nabite pół trocinami, pół śniegiem. śnieg topniał i aż parzył. A w salach zimno - może z 10 st. w tym czasie. Później zabrali waciaczki i dali taki ogryzek koca. Zmarzłem jeszcze bardziej. W końcu ściągnąłem materac z sąsiedniego łóżka i spałem pod nim - i znowu śnieg topniał i parował... Wtedy byłem bliski zakamania i pomógł mi wówczas pewna Polka, która pracowała w tym szpitalu. Podtrzymała mnie na duchu.

szpital
Gruźlik dostawał rano jarzynkę z mrożonych buraczków, na obiad - barszcz z tych buraczków i jarzynkę, a na kolację - jarzynkę z buraczków i chleb.

Ja byłem naprawdę bliski zakamania, bo mogliśmy stamtąd pisać tylko jeden list na rok. A na północnej części, miałem kontakt z matką, dostawałem paczki... Bo to był spec-obóz, stworzony w ramach akcji oddzielania więźniów politycznych od zwykłych. Kręty w oknach, gorąco, w nocy - duszno, i stała walka z tą obozową zmorą - pluskwami./.../

63

~~Obóz w Bałchaszu~~ zajmował powierzchnię zbliżoną do cmentarza Bródnowskiego - jakieś 150 hektarów, tyle że był bardziej kwadratowy. Ogródzony był drutem, więc wszystko było widać beh hen. Baraki, w przeciwieństwie do Północy, były murowane, zamykano nas w nich i nosiliśmy numerki. Latem dawały nam się we znaki upały, bo latem temperatura dochodziła do 50°. Kubły wody wylewaliśmy na podłogę, a niektórzy i na materace, bo inaczej nie dało się zasnąć.

Trzy baraki kobiece były oddzielone, ale ponieważ z naszej strony była stołówka, łaźnia i kino, więc musiały tam przychodzić. Robiliśmy takie numery, że chodziliśmy do tych kobiet, co było strasznie zakazane, ale chodziło się przez płot, albo przebierało za kobiety - gdy ustawiały się czwórkami wracając z kina. Przeważnie Wacek Nazernowski stawiał sobie kołnierz, uszankę naciągnął na oczy, i chociaż miał wąsik, ale zawsze mu się udawało, a wracał przez płot.

Był jeszcze lekarz - polski Żyd z Łodzi, Markowicz, chyba Stefan.

Wisiąca wywieszona skrzynka i chyba dwa listy można było pisać na rok, a dostawało się rzadko. Chyba nie wszystkie dochodziły. W pisaniu też trzeba było być bardzo ostrożnym, żeby po ocenzurowaniu nie powędrowały do kosza. Moja matka nie dostawała listów i wtedy dostałem zezwolenie na napisanie dodatkowego listu. Najpierw wezwano mnie do pułkownika., który zapytał, czy ja piszę listy do domu. Wystraszyłem się wtedy, bo piywaliśmy też nielegalnie i dawaliśmy kierowcom, czy innym wolnym, z którymi stykaliśmy się w pracy. Myślałem więc, że to o to chodzi. Dopiero później wyjaśniło się o co chodzi, napisałem list i matka rzeczywiście go dostała.

W obozie w Bachezasu spotkałem profesora Zygmunta Fedoro-
wicza z Uniwersytetu w Winię/biologa/, był hukerczak ze Lwo-
wa /podobno przyjechał do Polski/, Chorażak, Stanisław Duch-
niwicz, Witold Wasiliewski^d/?, który miał kręgosłup złamany
w kopalni, Gierogó, Henryk Strumliko.,

Dużo się o sobie mówiło, ale nie wszystko. Nie wiedzia-
łem na przykład, że pan Federowicz, który wrócił ze mną do
kraju, był Delegatem Rządu na Kraj. Dopiero tutaj, w kraju,
przeoczytałem o tym w książce.

Był jeszcze Wasław Nazerowski, z Lubelskiego. Dziwnie, że
został aresztowany w 1946 roku na Lubelszczyźnie, został
ranny w nogę i trafił do obozu. Później przewieziono go
gdzieś indziej, więc nie znam jego dalszych losów.

W obozach wszędzie przeważał Rosjanie, na drugim miejscu
on był Ukraincy, na trzecim - mieszkanicy państw bałtyckich
a potem dopiero - Polacy, ok. 10-15%.

65

W 1948 roku była amnestia dla Polaków, którzy nie mieli politycznych paragrafów i wiele osób wtedy wyjechało. Złodzieje zwasze byli lepiej traktowani niż polityczni. Kiedyś miałem jechać na jakieś szkolenie zwawodowe, kurs mistrzowski z obróbki drewna, nie pojechałem, a pojechał jakiś złodziejczek.

Wiem, że w okolicach Karagandy były jeszcze obozy w Dżezgazgan, Spesk, Karabas. Jerzy Fajgenblat, który soiedział w Spasku, wracał ze mną transportem do Polski.

W Kazachstanie spotkałem dwie rodziny Jasienieckich - Henryka i Bogdana. To byli staruszkowie, wywiezieni z Ukrainy, nie wiem czy nie jeszcze za cara, czy już po rewolucji. Jeden z nich chodził w kontuszu, a obaj uchodzili wśród Kazachów za bardzo mądrych ludzi - uczyli w tamtejszym technikum, a w razie potrzeby potrafili pomóc w leczeniu krowy czy konia, znali się na medycynie trochę. Pani Weronika Jasieniecka była natomiast amatorem archeologii i dokonała tam jakichś cennych wykopalisk.

Ponieważ byłem chory więc nie pracowałem przy robotach fi-
zycznych, tylko w obsłudze obozu. A ~~in~~ choroba postępowała.
Dobrze, że klimat tam jest suchy, to nie rozwijała się szyb-
ko. W obozie byłem do 1954 i kawerna rosła i rosła. Jak w 60-
ciem do Polski to była 10 x 6 cm. W Sanoku kazali chorym się
złożyć do lekarza. Długo byłem pod rentgenem, bo lekarze nie
mogli zrozumieć co to za baba. Później zostałem skierowany
do przychodni przeciwgruźliczej. Warunki w kraju miłem jak
najlepsze. Duża przychylność wśród społeczeństwa. Życzliwość-
komu bym nie opowiadał, że przyjechałem stamtąd. Teraz ludzie
w Polsce są już bardzo bardziej zamknięci. Ja, jak przyjechałem
stamtąd, to mi wszyscy, co do jednego byli tak nieskrychanie
bliscy. Z każdym chętnie rozmawiałem, chciałem się podzielić
tym, co przeżyłem. Naszym polskim lekarzom zawdzięczam, że zo-
stałem wyleczony. - Wycięto mi kawalek płuca, operacja się uda-
ła i do tej pory - odpuścić - nie mam żadnych kłopotów z płu-
cami. ~~Natomiast mam inne sprawy obozowe~~ - zniekształcenie krę-
gosłupa, stawów. Rano jak wstaję, to ledwie się poruszam. To
przez to spałem na wilgotnym cementcie. Ja byłem najmłodszym,
więc gdy siedzieliśmy nas w celi więzi, to zawsze byłem "tyjśes
młody, to możesz ~~znie~~ pod oknem". A z okna ~~znow~~ woda ściekająca
na podłogę i była tam kałuża... I zawsze, jako najmłodszy -
pan wymagał jakiegoś poszanowania.

DOŁAD?

69

niami i łyżkami. A później od razu puchły od tej soli nogi...
Palacze cierpieli, musieli chleba zamieniać na tytoń. A ja nie
palikiem. Niektórzy palce rąbali, jedli coś szkodliwego spe-
cjalnie, nawet zastrzyki z benzyny robili, żeby dostać gorą-
czki i żeby zostać wysłanym... ^{d. okroczony w szpitalu} Nic takiego nie robiłem. Poza
tym - pracę była ciągle na powietrzu - i w lesie i przy ładow-
waniu wagonów, paczki z domu - to mnie pewnie utrzymało na
zdrowiu, fizycznie. A duchowo? Sam na swoje życie nigdy bym
się nie targnął. A były samobójstwa w obozie. Wielu się po-
wiesiło, niektórzy podcięli sobie żyły w celi, jak jeden z
moich znajomych. W obozie człowiek uodparnia się na niektóre
rzeczy, reaguje inaczej. Teraz widzę pieska rozjechanego na
ulicy i się przejmuje. A w obozie - ile ludzi przy mnie zmar-
ło... W szpitalu - bardzo wielu. Przecież tam nie było żadne-
go leczenia, dawali nam tylko środki wykrztuśne. /.../ Leżał
na przykład obok mnie chory, chudy jak szkielet. Gdy zakaszła
to jakby coś się w nim gotowało. Muchy po nim chodziły. Nasze
spluwaczki stały obok. Przecież normalnie to człowiek nawet
nie mógłby jeść w takich okolicznościach. Później, po szpita-
lu byłem w takim "półstacjonarze", tam byli ludzie nieuleczalni
nie chorzy, na przykład po urazie kręgosłupa - sparaliżowany
od pasa w dół, starcy. To była taka unieralnia. Ale nie dla
mnie. Dla mnie zaczynała się druga faza mojego wyroku i za-
czynałem już wierzyć, że może to wszystko przetrwam.

I przetrwałem. Odsiedziałem cały wyrok. Wyszedłem trochę
tylko weselej, bo w pewnym okresie były wprowadzone takie
"zaliczenia", że za dobrą pracę dzień liczone potrójnie. Toteż
starałem się przyzwoicie pracować, tak że powołaniem wyjść
w październiku 1954, a wyszedłem w maju.

Gdy kara się już kończyła - powiedział wtedy kapucyn, to ma-
 czy przewidział Gold na zero, i koleżki już wtedy zarabowały.
 Pobrałszy nowe ubranie i magaynu - wózek, drewniany i nowego
 dnia wazytkich wychodzących / a było nań może 10-15 / załozie-
 no na niego do Kar-gany. Tam dlił się do podłogi z deki i noży
 zgody na wieczne zowanie. Połozili się, że nie podnieść. No, to
 po prostu dopisał pod spodem formułek: "wstrzymaj się od podpi-
 au" i to też w kuzniebowej wytarozżyto. Trzeba być było też zdecy-
 dowan, dopadł chceć się jechać. Na Wlenszozymyng, naturylnie, że
 wrocie nie mogli, więc ostatecznie zdecydowali się zejchać z
 panem Niohamem, z którym zaprzyjaźnili się jeszcze w obozie, do
 pewnego miasta w Kazachstanie, gdzie zaczęli się pracować w kopal-
 ni odkrywkowej.

Wiedziano po ostateczności to było tam zupełnie normalne zjawisko,
 więc niejasowi odwołali się do nas przewidziane sycelnie. Znowe-
 gotnie, gdy dowiedzieli się z jakiego powodu nie podnieśliśmy.
 Wiele tentatywnych miszkakobów też ostatecznie swoje, więc uważa-
 zo się poważało, że jak ktoś jest po dziesięćdziesiątym wylotku
 /nazwany "kuznarka"/, to znaczy - uwielbiony i uwój.

to pewnym czasie zmienili pracę i zostali elektrykiem w tam-
 tejszej elektrowni, i nawet nie było zarabowali. Co prawda, wama
 która przyjechała miała tam omdleć wyjechana przez przerażenie tymi
 warunkami. Ale ja już byłem przyzwyczajony, a poza tym - tylko
 oczekiwałem na jakiś okazję, żeby wyrwać się do Polski.

ten obywatelem polskim. A poza tym - jaki sens miałby wyjazd obywatela radzieckiego na stałe do Polski?

Drapał się w głowę, dawał gdzieś, radził się. Ostatecznie ^{napiisał, że} stanęło na tym, że mam obywatelstwo radzieckie, a dalej, w nawiasie, że obywatelstwo radzieckiego nigdy nie przyjmowałem. Wtedy to podpisałem, bo pomyślałem, że skoro przeczyta to ktoś rozsądny, zrozumie przecież, że jedno wyklucza drugie.

71
A nas wszystkich policzono za obywateli radzieckich po Jakcie. Dlatego też dostałem ten paragraf o "zdradzie ojczyzny". Ale wtenczas nikt o tym nie wiedział... Ja przecież i teraz mam w dowodzie wpisane, że urodziłem się w ZSRR, z czym do dzisiaj nie mogę się zgodzić, i co mnie denerwuje, bo to jest po prostu nieprawda.

Tak ankieta została w końcu wypełniona. Ale jak to zwykle w Związku Radzieckim bywa - lepiej się zazwyczaj nie cieszyć, bo jeszcze nie wiadomo, jaki obrót przybiorą sprawy. Wróciłem do pracy.

Dopiero gdzieś po trzech miesiącach od mojej wyprawy do Kragandy, w listopadzie, wracając z kolegami z pracy zobaczyłem na drodze jakiegoś wojskowego "czynownika" NKWD. Okazało ^{się,} że mnie szukał. - No - powiedział, - Moskwa wyraziła zgodę na wasz wyjazd do Polski.

Że szczęście jakby nowy dzień we mnie wstąpił. Miałem trzy dni na załatwienie wszystkich spraw i stawiłem się na punkt zborny do Kragandy. Kartę obiegową załatwiałem jak na skrzydłach. Niektórzy koledzy-Rosjanie mi zazdrościli, a żona zaczęła mnie zachęcać, żeby jeszcze z rok popracować, to mi podnieść pensję i do Polski pojedą bogatszy. Ale ja nawet nie chciałem o tym słuchać, bo się zwyczajnie bałem, że drugiej takiej szansy mogę w

życiu nie miał. I po trzech ~~tych~~ dniach już jechałem, tym razem w normalnym wagonie sypialnym. Do Polski!

Atmosfera panowała wspaniała. Kondektorka - Rosjanka ciągle nam mówiła, że chce jechać z nami do końca, śpiewaliśmy piosenki śartowaliśmy, nie obyło się też naturalnie bez wódki.

Na którejś stacji wyskoczyliśmy z kolegą do ~~z~~ dworcowego sklepu. Kupujemy coś i nagle widzimy, że nasz pociąg ruszył. Pędziliśmy za nim nieprzepraszanie. Myślałem, że nogi połamię, gdy tak biegłem, a kolejne wagony mijaly nas. Wskoczyć udało się, ale dopiero do ostatniego. I to też tylko dlatego, że koleś wy wystawili ręce, ja skłapałem którąś, i odbijając się jedną nogą o od podkładów /bo pociąg nabrał już znacznej prędkości/, z ciężko walącym sercem wpadłem do wagonu. I dopiero wtedy pomyślałem, co by to było, gdyby ~~nie~~ nie zdążył. Czy wpuściliby mnie do następnego? Czy zatrzymaliby do wyjaśnienia, i snów zaczęli pytać - dlaczego zostałem, jaki miałem w tym cel, kto mnie namówił?...

tylko

A dalej były już ~~z~~ radości. Chociaż dosłownie do samej granicy mieliśmy wątpliwości, czy nam przypadkiem pociągu nie zawrócą. Bo spotkałem znajomego, który był z transportem już w Brześciu, na punkcie przesylnym, i stali tam przez dwa tygodnie. Zdążyli nawet przez ten czas nawiązać kontakt z rodziną na Wileńszczyźnie, ludzie poprzyjeżdżali do nich z paczkami. Aż pewnego dnia - chcą z tego punktu wychodzić, a wartownik przez bramę nie wypuszcza: "Nieszwo nie znaju". I wrócili wszyscy do Kasachstanu.
tante
Takie to były lata.

Ale nas przywieźli bez takich przygód. Polskie władze powitały nas bardzo serdecznie, już we Lwowie. A w Sanoku każdy z nas dostał zapomogę - tysiąc złotych, jak nie miał, to i ubranie, chorzy kasali zgłosić się do lekarza. Ja długo stałem pod rent-

genem, bo lekarze nie mogli zrozumieć, co to za bąbel widać. A to była kawerna, która w tym czasie miała już dziesięć na sześć centymetrów. Zajęto się mną, później trafiłem do przychodni przeciwgruźliczej, przeszedłem operację usunięcia części płuca i od tej pory - odpukać - nie mam z tym żadnych kłopotów. A zawdzięczam to polskim lekarzom.

Polska do której przyjechałem nie była tą Polską, którą pamiętałem i o której marzyłem w obozie, ale i tak była mi droga. Wszystko mnie cieszyło - i wreszcie polskie potrawy, i mowa wózków, i dziewczyny... To było tak, jakbym zaczął na nowo zacząć żyć, a każdy napotkany człowiek był moim bratem. Na przykład w sanatorium, gdy ludzie zorientowali się, że nie dostają paczek, bo nie mam od kogo, to dzielili się swoimi, a jeden pan nawet ot tak - od siebie dawał mi co miesiąc sto złotych. A ja wszystkim otwarcie i dokładnie opowiadałem, co się działo z z tamtej strony, z której wróciłem. Słuchali bardzo chętnie. Także jeden z nich, którego reszta nie lubiła. Okazało się, że on był z KC, ale mnie wówczas nie sprawiało to różnicy - nie rozumiałem tych rozróżnień, wszyscy byli dla mnie rodakami. Nawet się z nim zaprzyjaźniłem, a on obiecywał, że zrobi mnie gdzieś dyrektorem. Dyrektorem pewnie bym nie został, z braku wykształcenia, ale pomóc by mi mógł. Niestety, nie zdążył - zmarł. Podobnie, jak pan Michał - mój przyjaciel jeszcze z obozu, który w Polsce rozpoczął pracę w jednym z instytutów naukowych i też obiecywał pomoc.

Pomagali mi inni, często zupełnie nieznajomi ludzie. Wystarczyło powiedzieć, że się przyjechało stamtąd, a od razu spotykałem się z łaskawością. Nawet w urzędzie. Na początku miałem problem, bo z powodu choroby nie pracowałem i starałem się o rentę. Poszedłem do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, a tam wysłał mnie jakiś wysoki urzędnik do spraw rent, po czym powiedział, że nie mam podstaw. Gdybym siedział w obozie niemieckim,

to owszem, ale... Strasznie się wtedy zdenerwowałem i powiedziałem mu: "Proszę pana, a jaka jest różnica między obozem niemieckim i sowieckim?". To wtedy znówu on się bardzo zdenerwował i kazał mi wyjść. Wyzedłem, ale poszedł za mną jakiś inny urzędnik, który słyszał całą rozmowę i powiedział, żebym się nie martwił, bo on moją sprawę poprowadzi. Po chwili przedstawił moją sprawę jakimś urzędnikiem, i ci całkiem obcy ludzie tak wszystkim pokierowali, że w końcu jedak rentę dostaliśmy. Nie wielką, bo nie mieli podstawy do obliczenia, ale wtedy - w 1957 r. - dla mnie - to też było dużo.

~~xxxxxx~~ Miałem szczęście, bo trafiłem w kraju na dobry okres - ominią mnie Światło i Radkiewicz, panowała odwilż, a w sklepie było co kupić, a akowie stał się prawie bohaterem. Jakoś wszystko mi się w tej Polsce układało - byłem coraz zdrowszy, a wszędzie wokół spotykałem się z przychylnymi gestami. Mieszkający w Warszawie kuzyn zameldował mnie u siebie, a było o to wówczas bardzo trudno. Mieszkać u niego nie mogłem /tak się umówiliśmy/, ale trzeba trafić, że dowiedział się o mnie jego kolega z pracy i zaproponował zamieszkanie u jego rodziny. W tym domu była matka i czterech synów. Ja stałem się piątym. ^{Matka} Uczęstnowała mnie jedzeniem, prąka, nawet guziki przyszywała, choć wcale jej o to nie prosiłem. Bardzo ładna kobieta.

To kursie, zorganizowanym przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej rozpocząłem pracę w Zakładach Telewizyjnych, później skończyłem wieczorowe technikum, poznajmy ożeniłem się z dziewczyną poznana w ognisku muzycznym, dostaliśmy mieszkanie, udało mi się sprowadzić do Polski mamę i siostrę,...

Początkowo dużo opowiadałem o moich obozowych przeżyciach. Teraz bardzo niechętnie wracam do takich wspomnień. Czasem tylko, gdy spotykamy się w gronie kolegów, którzy też to wszyst-